

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (1203) 27 LISTOPADA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Przyjdź, Panie Jezu!” ● Czekamy na przyście Pana ● Dziwne losy egipskich obelisków ● „Wratislavia Cantans” ● Wrocław – Miastem Pokoju ● „Na świętego Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja” ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



**Koncert w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej
oraz Chóru Filharmonii Narodowej
w Katedrze Polskokatolickiej pw. Św. Marii Magdaleny
we Wrocławiu**

**(Informacje o przebiegu XVIII Międzynarodowego
Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego
„Wratislavia Cantans” zamieszczamy na str. 8–9)**

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13,11—14)

Bracia: Wiecie, że pora już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangelia według św. Łukasza (21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim:

Będą znaki na słońcu i księżycu, gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie rzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzenie, że się to dzieje, wiecie, że blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

„PRZYJDŹ, PANIE JEZU!”

Rozpoczynamy czas Adwentu. Przez cztery kolejne niedziele od dnia dzisiejszego — jak każde wielowiekowa tradycja — Kościół będzie nawiązywał do oczekiwania narodu wybranego na przyjście obiecane Odkupiciela. Częściej niż w innych okresach roku kościelnego, teksty liturgiczne pochodzą będą z ksiąg proroków starotestamentowych, a zwłaszcza z księgi proroka Izajasza. Bowiem w najtragiczniejszych dla narodu izraelskiego chwilach wzywał on do ufności zdania się na Boga i zapewniał, że przyjdzie oczekiwany Mesjasz, który zbawi lud swój i rozciągnie swe panowanie na całą ziemię. W ten sposób Kościół pragnie nas przygotować do godnego świątowania pamiętki historycznego przyjścia Chrystusa, którą jest uroczystość Bożego Narodzenia.

Okres ten ma być również przygotowaniem na przyjście Zbawiciela do dusz naszych przez łaskę. A ponieważ Bóg udziela nam łaski w miarę naszego przygotowania, każe nam Kościół „gotować drogę Panu” przez skupienie adwentowe i gorliwszą modlitwę. Domaga się również rezygnacji z dozwolonych nawet przyjemności i wzywa do pokuty, tj. do odwrócenia się od zła, i czynienia dobrze.

W dzisiejszą niedzielę rozpoczynamy także nowy rok kościelny. Stąd też szczególnie żywo uświadamiamy sobie prawdę, że jesteśmy członkami Kościoła pielgrzymującego, zdążającymi do niebieskiej ojczyzny. Sposobiąc się zaś na święto narodzenia Chrystusa oraz złączenie się z Nim przez łaskę, przygotowujemy się tym samym na spotkanie Go „przychodzącego w obłoku z mocą i wielką chwałą” (Łk 21,27) w dniu ostatecznym. Wówczas bowiem dokona się ostatecznie dzieło odkupienia. Nie należy się więc dziwić, że myślą przewodnią liturgicznych tekstów adwentowych, są — wyjęte z Objawienia św. Jana — słowa: „Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22,20b).

Ten ostatni dzień w dziejach ludzkości przyjdzie na pewno. Poprzedzą go jednak niezwykle znaki w kosmosie, po których ludzie poznają bliskie przyjście Chrystusa, jako króla i sędziego narodów. Zwrócił na to uwagę Zbawiciel, mówiąc: „Będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach” (Łk 21,25a). Natomiast w ewangelii Mateusza czytamy: „Słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą z nieba” (Mt 24,29 por. Mk 13,24-25). W podobny sposób prorocy opisywali „dzień Pański”, tj. przyjście Boga na sąd. Następstwem wspomnianych zjawisk będzie „na ziemi lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale. Ludzie (zaś) omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat” (Łk 21, 25b—26a). Na widok potężnej kosmicznej katastrofy trwoga ogarnie wszystkich. Jest to zrozumiałe, skoro — jak pisze astronom Keppler — „pod ich nogami zataczać się będzie ziemia, jakby pijana, a nad ich głowami niebo otwierać się będzie. Cała natura więc się będzie w śmiertelnych konwulsjach, a jej biadanie przejmie ludzkość całą. Nigdzie nie będzie stałego miejsca, nigdzie oparcia

nie znajdziesz, wszystko się w oczach rozpada, wszystko się ku upadkowi chyli i w proch się rozsypuje”, „bo moce niebios poruszają się” (Łk 21,26b). „Wówczas ujrzą (ludzie) Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i wielką chwałą” (Łk 21,27). Identycznie wyraził tę prawdę Jezus stojący przed Sanhedrynem, gdy powiedział, „Odtąd ujrzenie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba” (Mt 26,64). Potwierdzili ją również aniołowie, którzy — ukazawszy się apostołom po wniebowstąpieniu Chrystusa — powiedzieli: „Ten Jezus, który od was został wzięty... do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz 1,11).

Syn Człowieczy — to Syn Boży, którego Ojciec niebieski od wieków ustanowił panem aniołów i ludzi. Syn Człowieczy — to Jezus z Nazaretu, któremu dzięki zjednoczeniu jego natury ludzkiej z osobą Słowa Bożego, dał Stwórca wszelką władzę na ziemi i na niebie. Syn Człowieczy — to Jezus Chrystus, który z woli Ojca przyszedł na ziemię dokonać dzieła odkupienia ludzkości oraz założyć na świecie królestwo prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju. To właśnie jest Syn Człowieczy.

Kontynuując swą wypowiedź, Bóg-Człowiek mówił dalej: „A gdy to się zacznie dzieć, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliży się odkupienie wasze” (Łk 21,28). Do przytoczonych słów Zbawiciela nawiązuje również Apostoł, gdy pisze: „Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się... Pan jest blisko” (Flp 4, 4—5). Jakież dziwny spokój bije z tych słów. Syn Boży każe podnieść oczy w górę, gdyż w tym szumie i huku rozszalałych żywiołów jest coś pocieszającego, co potrafi zrównoważyć a nawet przewyższyć grozę chwili. Powodem radości i spokoju winna być dla wyznawców Jezusa Chrystusa świadomość, że na falach kataklizmu wszechświata zbliży się odkupienie i wyzwolenie od wszelkiego zła. Zbliży się bowiem zmartwychwstanie i uwielbienie ciała. Nadchodzi czas ostatecznej nagrody za zwycięstwa nad sobą: za szerzenie Królestwa Bożego; za pochodnię wiary i miłości; za słowa pociechy niesione tym, którym krzywda się działa; za kęs chleba i kubek wody podany potrzebującym; za każde cierpienie i za każdy dobry uczynek podjęty z miłości do bliźnich.

Po tych słowach zachęty, Jezus „powiedział im podobieństwo: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa; gdy widzicie, że już puszczają pąki, sami poznajecie, iż lato już blisko” (Łk 21, 29—30). Porównanie to ukazuje ścisły związek między wspomnianymi zapowiedziami, a powtórnym Jego przyjściem. Bowiem gdy zaczną się dzieć zapowiedziane znaki będzie to dowodem, że „blisko jest Królestwo Boże” (Łk 21,31). W końcowych słowach dzisiejszej ewangelii, Chrystus dodaje: „Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie a wszystko to się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Łk 21,32—33). Pierwsze zdanie odnosi się do przepowiedzianego wcześniej zburzenia Jerozolimy, co rzeczywiście nastąpiło jeszcze za życia pokolenia współczesnego apostołom. Stanowiło to gwarancję, że spełni się również proroctwo Chrystusa dotyczące końca świata i Jego powtórnego przyjścia.

Nasze sposobienie się na zetknięcie z Chrystusem przy żłobku oraz przez łaskę, będzie zarazem przygotowaniem na spotkanie się z Nim przy skończeniu wieków. Praktyczne wskazania w tym względzie daje nam dzisiejsza lekcja mszalna. Za jej pośrednictwem Apostoł napomina nas, pisząc: „Już nadeszła pora, abyście się ze snu obudzili, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedy uwierzyliśmy. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światłości. Postępujemy przystojnie jak za dnia, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w rozpustach i rozwiązości, nie w swarach i zazdrości; ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 13,11—14).

Św. Augustyn z Hippony, przeczytawszy te słowa, wszedł w siebie i zerwał z dotychczasową grzeszną przeszłością. Zaś gromkie słowa św. Pawła stały się dlań hasłem nowego życia.

A my jak na nie odpowiemy? Wyda nam się może, iż zanadto poważnie i zanadto stanowczo przemawia do nas Apostoł. A jednak... innego wyjścia nie ma. Stąd jeżeli rzeczywiście chcemy być chrześcijanami czynu, koniecznie musimy urzeczywistnić te apostołskie napomnienia. Tylko pod tym warunkiem świadomość nadchodzącego „dnia Pańskiego” nie będzie nas przerażała. Tylko wtedy — za apostołem Janem oraz chrześcijanami pierwszych wieków Kościoła — będziemy mogli ze spokojem powtarzać: „Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22,20b).

Ks. JAN KUCZEK



Czekamy na przyjście Pana

W pierwszym tygodniu Adwentu szczególnie ważna jest dla nas refleksja nad treścią zapowiedzi mesjańskich. Abyśmy mogli godnie oczekiwać na przyjście Pana, powinniśmy się do tego przyjścia przygotować. Pomoże nam w tym Prorok Izajasz, którego teksty „unoszą się” nad Adwentem.

Izajasz („Jahwe jest zbawieniem”) urodził się z ojca Amosa około roku 765 przed Chrystusem, pochodził ze znanej w Jerozolimie rodziny. Był żonaty i miał dwóch synów.

„Powołanie” na Proroka otrzymał w roku śmierci króla Ozjasza, w 738 przed Chr. Pełnił to swoje powołanie przez czterdzieści lat. Według tradycji poniósł śmierć męczeńską za panowania króla Manassesa.

Izajasz, którego teksty należą do najpiękniejszych w Biblii, jest największym prorokiem mesjańskim; żaden inny nie przewidział tak dokładnie Osoby Syna Bożego.

Sw. Hieronim nazwał Izajasza „Ewangelistą pośród proroków”. W pismach Izajasza postać Chrystusa jest bardzo wyraźnie zarysowana. On też najczęściej, bo aż osiemdziesiąt pięć razy, jest cytowany w Ewangeljach.

Teraz, gdy dowiedzieliśmy się o Izajaszu tego, co wiedzieć należy przed lekturą jego tekstów, oddajmy głos jemu samemu.

„Słowo, które widział Izajasz, syn Amosa, nad Judą i Jerozolimem.

I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszystkie narody. Pójdą też liczne ludy i rzekną: *Chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakubowego, a nauczyci nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami jego.* Bo, z Syjonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jerozolimem. I będzie sędził narody, i wielu ludom będzie wymierzał sprawiedliwość. I przekują miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy; nie podniesie miecza naród przeciwko narodowi, ani nie będą ćwiczyć się w boju” (Iz 2, 1—4).

To przypomnienie, że jeszcze ciągle miecze nie są przekute na lemiesz, nie jest przypomnieniem tragicznym, choć jest przypomnieniem dramatycznym, bo rozumiemy, że Królestwo Boże nadchodzi, ale jeszcze w pełni nie nadeszło. Królestwo Mesjańskie zaczęło żyć i działać przez Jezusa Chrystusa, ono już zaczęło żyć zapoczątkowane w Nim, w Jego doczesnej działalności, w Jego śmierci na krzyżu i w Jego Zmartwychwstaniu. „Królestwo Boże w was jest” — już to usłyszeliśmy, ale jeszcze nie nadeszła pełna realizacja, ona się w nas urzeczywistnia i ma się przez nas urzeczywistnić.

Na powolność nadchodzenia Królestwa Bożego możemy spojrzeć boleśnie i smutno, ale możemy również — jeśli uwierzyliśmy Jezusowi Chrystusowi — spojrzeć z radością, iż zostaliśmy nowołani, żeby w nas i przez nas urzeczywistniało się Królestwo Boże.

I rzekł jeszcze Pan do Achaza poprzez usta Proroka: „Żądaj dla siebie znaku od Pana, Boga twego, w głębi otchłani albo na wysokościach w górze”. Achaz zaś odpowiedział: „Nie będę prosił i nie będę kusił Pana”. Powiedział tak, bo lękał się prosić. Lecz pewnie w sercu swym pragnął tego znaku. Prorok zaś przejrzał ukryte myśli króla i ludu. Rzekł tedy: „Czyż wam nie dosyć naprzykrzać się ludzom, iż się uprzykrzacie i Bogu mojemu? Przeto sam Pan da wam znak: *Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emanuel*” ... (Iz 7, 10—14).

Dosłowne tłumaczenie z hebrajskiego brzmi: „*Oto panna brzemenna jest i rodząca syna, którego imię nazwą Emanuel*”.

Król Achaz miał młodą żonę. Użyte w tekście proroctwa Izajasza słowo „almah” również dobrze oznaczać może młodą dziewczynę, pannę, jak też i młodą, zamężną kobietę, która jeszcze nie była matką. Żona króla Achaza istotnie niebawem urodziła mu syna Ezechiasza.

„Emanuel” znaczy „Bóg z nami”. Izrael zawsze wierzył, że „Bóg jest z nim”; przeto i narodziny syna królewskiego mogły być interpretowane jako potwierdzenie przychylności Bożej dla rodu Dawidowego i ludu izraelskiego. I jako potwierdzenie proroctwa. Jako ów znak, którego oczekiwano.

Gdy Pan powołał Izajasza, rzekł mu także i takie dziwne słowa: „*Idź, a powiedz ludowi temu: Słuchajcie, słuchajcie, a nie rozumiećcie, i oglądajcie widzenie, a nie poznajcie. Zaślep serce ludu tego, a uszy jego obciąż i oczy jego zaurzuj, aby snadź nie widział oczyma swymi i uszyma swymi nie słyszał, a sercem swym nie rozumiał* (...)” (Iz 6, 9—10).

Izajasz był posłuszny. Na pewno przekazał ludowi, co rzekł Pan. Lecz jego lud słuchał, nie rozumiejąc.

U Ewangelisty Mateusza zaś w rozdziale pierwszym (w. 20—23) czytamy opowieść o młodym cieśli Józefie, który zamierzał potajemnie opuścić młodą swoją żonę Maryję, albowiem była brzemenna, on zaś — niczego nie mogąc pojąć z tej sytuacji — nie chciał jej zniesławiać. „A gdy przemyślał, oto anioł Pański ukazał się mu we śnie, mówiąc: *Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się w niej poczęło z Ducha Świętego jest* (...) A to wszystko stało się, aby się wypełniło, co jest powiedziane od Pana przez Proroka mówiącego: *Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię jego Emanuel, co się wyklada: Bóg z nami*”.

Słuchali, nie rozumiejąc. Oglądali widzenie, nie poznając. Uszy obciążone, serce zaślepione. Lecz przecież bez złej woli. Lecz przecież bez winy. Prorok zapowiedział znak taki właśnie, a potem młodzianka żona króla Achaza urodziła mu syna. Spełnienie proroctwa. „Bóg z nami”, Emanuel. Czego więcej chcieć? Na co jeszcze czekać?

A czy inaczej mogli rozumować i pojmować także ci, którzy za czasów Jezusowych wspominali Izajasza?

Ci zaś, którzy towarzyszyli Nauczycielowi z Nazaretu, mówią: oto „almah” Miriam, żona Józefa, porodziła Syna, chociaż męża nie poznała, a poczęła za przyczyną Ducha Świętego. Ten ci jest Synem Bożym współistotnym Ojcu. Przeto Bóg prawdziwie i najdosłowniej jest z nami, Emanuel. Kto widzi Syna, widzi i Ojca. Emanuel.

Wówczas, gdy żył prorok Izajasz czasy były niespokojne, lecz Prorok, posłuszny Panu, śpiewał chwałę Tego, który był, i który jest, i który nadchodzi, Zbawiciela, oraz czasu Jego. I wołał Izajasz tak:

„Pierwszego czasu poniżona była ziemia Zabulon i ziemia Neftali; a na ostatek chwała okryta jest droga morska za Jordanem w Galilei pogańskiej. Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; mieszkającym w krainie cienia śmierci światłość wzeszła. Rozmnożyłeś naród, a uczyniłeś mu wesela wiele: będą się radować przed tobą jak ci, którzy się weselą we żniwa, jak się radują zwycięzcy dostawczy zdobywcę, gdy się dzielą łupami (...)”

Albowiem Maluczki narodził się nam, i Syn nam jest dany, i stało się panowanie na ramieniu Jego, i nazwą imię jego: *Przedziwny — Radny, Bóg — Wszechmocny, Ojciec Przeszłego Wieku — Księżę Pokoju*. Rozmnożone będzie panowanie jego, a pokoju nie będzie końca; na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie, aby je utwierdził i umocnił w sędzi i w sprawiedliwości dotąd i aż na wieki. Zawistna miłość Pana zastępów uczyni to” (Iz 9, 1—7).

Dziecięciem małym jest jego Zbawiciel, nie zaś mężem wojennym i wspaniałym, jak spodziewało się i wierzyło wielu; lecz ten Maluczki z Galilei jest Bogiem Wszechmocnym i Ojcem Wieczności, i Księciem Pokoju. Chwała weszła na ziemi, światłość dla nas wszystkich, którzy na obszarach cienia śmierci mieszkamy wczoraj, i dziś, i jutro.

Różne sprawy są zawarte w tekstach prorockich Izajasza. Gdy mówił o rzeczach znanych, gdy z ust jego padały znane wszystkim słowa — słuchano go zapewne chętnie i z uwagą. Lecz kiedy tak wołał o tym wszystkim, co było stokroć ważniejsze, pozostając ukryte za przesłoną czasu i wieczności — któż mógł to pojąć? Więc chyba czasem patrzono nań może i z podejrzliwością: gdyż Bogiem był jego Mesjasz, i dziecięciem maluczkiem, co było bardzo dziwne przecież i zupełnie niemożliwe do zrozumienia.

„I wyjdzie różdżka z korzenia Jessego i kwiat z korzenia jego wyrośnie. I spocznie na nim duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i pomocy, duch umiejętności i bogobojności, i napelni go duch bojaźni Pańskiej. Nie według widzenia oczu sędzić będzie, ani według słyszenia uszu orzekać będzie; ale będzie sędził w sprawiedliwości ubogich i będzie orzekał w prawości za cichymi na ziemi; i uderzy ziemię różgą ust swoich, a duchem warg swoich zabije bezbożnika. I sprawiedliwość pasem bioder jego, a wiara opasaniem nerek jego” (Iz 11, 1—5).

Izajaszowe proroctwo obdarza Zbawiciela pełnią darów Ducha Świętego, wyrażoną symbolicznie trzema parami określeń, co wraz z dodatkowym „duchem bojaźni Bożej” również daje liczbę siedem. Pełnia.

Chrystus z Izajaszowej wizji jest Sędzią z Apokalipsy. Lecz jest to Sędzia, o którym marzą wszyscy pokrzywdzeni, a także i ci, którzy przez wszystkie swoje dni na ziemi nie byli osądzeni w prawdzie i dobroci. Izajaszowy Zbawiciel jest jedyną prawdziwą nadzieją świata.

W rozdziałach od 13 do 21 zawarte są mowy Izajaszowe przeciwko narodom pogańskim: ogłasza Prorok rzeczy przyszłe Babilonowi i Asyrii, Filistynom, Moabowi, Syrii i Egiptowi. Są to teksty literacko bardzo piękne; a podobnie jak i poprzednio nie są one jednoznaczne.

„Zeslij, Panie, Baranka panującego ziemi, ze Skály pustyni do góry córki Syjońskiej. I będzie: jak ptak uciekający i ptaszęta z gniazda wylatujące, tak będą córki Moabu w przeprawie przez Arnon.

Wejdziesz w radę, zbierz zgromadzenie, połóż jako noc cień twój w południe, ukryj uciekających, a tułających się nie wydawaj! Będą u

dokończenie na str. 14

Rozmyślania

ŻEBY BYĆ CZŁOWIEKIEM: ZASTANAWIAĆ SIĘ I POSTANAWIAĆ

Dla człowieka ważne jest nie tylko umieć się zatrzymać, ale i umieć wykorzystać ten postój. Jest on konieczny, żeby człowiek mógł zastanowić się i zdecydować.

Człowiek współczesny, rozdygotany i cały na zewnątrz, jest coraz bardziej bezosobowy; automatyzm zastępuje w nim swobodną decyzję. Poddaje mu się bez reagowania, bo to nie wymaga wysiłku. Trzeba pomagać ludziom w samowychowywaniu się, podając im sens obowiązków. Ponieważ są ludźmi, muszą brać życie w sposób całkowity; uczynią to, jeżeli będą umieli nie tylko się zatrzymać, ale zastanawiać się, oceniać i samodzielnie decydować.

Biegniesz przez życie, życie biegnie wokół ciebie i nigdy nie spotykacie się twarzą w twarz. Ponieważ życie jest od ciebie silniejsze, pociąga cię, a ty poddajesz się, poddajesz się bez najmniejszego sprzeciwu.

Często biernie podchodzisz do pracy:

zapisali mnie do tego liceum;

trzeba zarabiać na życie;

do wolnego czasu:

muszę się rozerwać;

do swego środowiska:

taki zwyczaj, wszyscy tak robią;

do rodziny:

nie wybierałem ich sobie;

do domu żony, męża, dzieci:

kocham ich bardzo, ale często znoszę ich tylko, to normalne;

do moralności:

to muszę zrobić, a tego „się nie robi”;

do religii:

rodzice mi dali „dobre zasady”, nie ma racji ich odrzucać;

do siebie samego:

działasz w podnieceniu: popycha cię uczuciowość, jakaś „idee fixe”;

działasz pod wpływem namiętności: zmysłowość, pycha, zazdrość wskazują...

Jeżeli życie tobą kieruje, a nie ty życiem, nie jesteś człowiekiem dojrzałym.

Kiedy się biernie życiu nie poddajesz, to przynajmniej starasz się mu wymknąć:

nie przyjmujesz rzeczywistości, marzysz, by się jej wymknąć,

nie przyjmujesz własnej ograniczoności.

nie przyjmujesz zawodów (są one ograniczeniami narzuconymi przez życie).

nie uznajesz innych w swoim otoczeniu.

Jeżeli nie stawiasz czoła rzeczywistości, jeżeli ją oszukujesz albo też unikasz jej, zamiast się jej przeciwstawić i nią się posługiwać, nie jesteś człowiekiem dojrzałym.

Często jesteś zmuszony przyjąć życie takie, jakie staje przed tobą, ale wtedy nie uznajesz odpowiedzialności za swoje czyny:

*jestem obowiązany,
nie mogę zrobić inaczej,
to nie moja wina.*

Jeżeli nie stać cię na przyjęcie odpowiedzialności za swoje wszystkie czyny, może jeszcze jesteś dzieckiem, a nie człowiekiem dorosłym.

Będziesz zupełnie dojrzały, gdy postanowisz regularnie się zatrzymywać, by szczerze popatrzeć na swoje życie, ocenić je oczami ducha, a następnie zdecydować się bez przymusu je przeżywać.

Malarz przestaje malować i cofa się, by popatrzeć na obraz.

Przestań działać i cofnij się, żeby spojrzeć na swoje życie.



Ani jednej chwili nie przyjmuj bez rozumienia, dlaczego ona jest, i bez zdecydowania, jak ją masz przeżyć.

Zastanawiać się nad swoim życiem to objąć je w posiadanie.

Całe twoje życie ma być prawdziwie „twoim” życiem. Życ swoim życiem to niekoniecznie robić inaczej niż wszyscy, ale przeciwnie, często robić jak wszyscy, dlatego że się zrozumiało, iż tak trzeba było zrobić, i że się tak zdecydowało.

Nawet jeżeli jesteś zmuszony coś wykonać: milczeć w szkole, być na czas w fabryce, posłuchać zwierzchnika..., zatrzymaj się, zastanów i weź ten obowiązek na swój rachunek.

Ponieważ ludzie, zarządzenia, wydarzenia narzucają ci się z zewnątrz, wszystko, co przeżywasz, jest tresurą, może nawet niewolnictwem.

Jeżeli sam się decydujesz na działania albo jeżeli świadomie przyjmujesz to, które ci się proponuje lub narzuca, działasz jak człowiek.

Tylko czyny ludzkie sprawiają, że wzrastasz, rozwijasz się, stajesz się bardziej człowiekiem.

Wprowadź zastanowienie się i osobistą decyzję tam, gdzie jest tylko reakcja instynktowna, nawyk, środowisko, zrezygnowanie...

Taka jest moda!

Wszyscy tak robią!

Może być, ale oceniaj sam.

Uważasz, że ten film jest dobry, bo tak powiedzieli krytycy.

Czytasz tę książkę, bo wzięła nagrodę literacką.

Słuchasz transmisji, bo się wszystkim podoba.

Jesteś wierny artykułom wstępnym, bo cię wyręczają w ocenianiu wydarzeń.

Czytasz popularnonaukowe czasopisma, bo tam masz gotowy dobór; zatrzymaj się, osądź i decyduj sam.

Pokarm ci służy, jeżeli go dobrze pogryziesz.

Całe twoje życie ubogaci się, jeżeli sam je przemyślisz. Im wolniej woda spływa do maszyny, tym kawa jest lepsza.

Miej czas na przepuszczenie swego życia przez filtr rozumu i sumienia, a twoje życie będzie dobrze przeżyte.

Tylko wtedy, kiedy będziesz żył bardziej „osobiście”, coraz mniej będziesz jednostką, a coraz bardziej osobą.

Kiedy pomagasz drugiemu zastanawiać się nad filmem artykułem, nad jakąś osobą,

kiedy mu pomagasz zrozumieć konkretną sytuację, wydarzenie, jakie go spotkało,

kiedy mu pomagasz być bardziej obecnym w danej okoliczności, wtedy pomagasz mu wzrosnąć, rozwinąć się i iść do Boga; bo każdy wysiłek człowieka, żeby stawać się bardziej człowiekiem, zbliża go do Ojca, który pragnie, żeby człowiek był świadom siebie i żeby był wolny.

Jeżeli wskutek zastanawiania się, decyzji i świadomego działania stopniowo przyzwyczajasz się żyć już nie jak automat, nie instynktami lub uczuciem, ale jak dojrzały, nie zatrzymuj się w drodze, prowadź do końca swój rozwój; Ojciec wzywa cię, żebyś żył jak syn Boga.

Jeżeli chcesz żyć jak syn Boga, musisz patrzeć na swoje życie tak jak Bóg na nie patrzy, oceniać je tak jak On i tak się w nie angażować, jak On tego pragnie. Ale w takim razie potrzebne ci jest inne światło, nie to naturalne światło własnego umysłu; musisz przeprowadzić „re-wizję” swego życia w świetle wiary.

MICHEL QUOIST
Niezwykły dialog



Londyńska „Igła Kleopatry”
na przedwcześniejszej ilustracji

Latem, w połowie sierpnia bieżącego roku, piorun trafił w szczyt egipskiego obelisku zdobiącego od XVI w. rzymski Piazzadel Popolo, poważnie uszkadzając monument sprowadzony dwa tysiące lat temu przez cesarza Augusta. Naruszona gromem, 36-metrowa kolumna uchodziła za jeden z bardziej znanych i egzotycznych zabytków włoskiej stolicy.

Nie jest to na szczęście jedyny rzymski obiekt tego rodzaju. Rzymianie, od chwili opanowania Egiptu zafascynowani jego niezwykłą przeszłością i kulturą, chętnie sprowadzali zdobione tajemniczymi hieroglifami obeliski ze świątyń egipskich, bądź też wytwarzali ich kopie. Pierwszy czynił to August, naśladowali go zaś Kaligula i Klaudiusz.

Na rzymskim placu Montecitorio można dziś oglądać obelisk z czasów faraona Psametycha II (VI w.p.n.e.), przewieziony z Heliopolis do Rzymu, gdzie jako wskazówka wielkiego zegara słonecznego towarzyszył „Ołtarzowi Pokoju” na Polu Marsowym. Wspomniany obelisk z placu Ludowego (Popolo) upiększał w starożytności sławny Circus Maximus. Ze zrujnowanego mauzoleum Augusta pochodzą kopie obelisków, z których jedna znajduje się dziś przed Pałacem Kwirynalskim, a druga przed bazyliką Santa Maria Maggiore.

W epoce Renesansu i rozbudzonego zainteresowania antykiem, nastąpiła znów moda na egipskie obeliski odnajdywane po zniszczeniach Średniowiecza. Ze szczególnym upodobaniem zdobił nimi Rzym słynny architekt Giovanni Bernini. Jeden z nich zdobi plac Minerwy opodal Panteonu — jest to autentyk osadzony na grzbiecie rzeźby słonia dłuta Berniniego. Na placu Navona Bernini wkomponował w fontannę kopię obelisku ze starożytnego cyrku Maksencjusza, zaś plac Hiszpański dekoruje kopia z ogrodów Sallustiusza. Mniejsze obeliski rzymskie pochodzą z

ruin świątyni egipskich bóstw Izydy i Serapisa, których kult był bardzo popularny w cesarskim Rzymie.

Nie tylko jednak Rzym może poszczycić się podobnymi pamiątkami, na które — po fali odkryć i zainteresowania starożytnym Egiptem w początkach XIX w. — zapanowała moda w stolicach czołowych krajów europejskich. Ulegając jej, obeliski takie uwiecz-



Sфинкс w Londynie

dokończenie na s. 6

DZIWNE LOSY EGIPSKICH OBELISKÓW

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (793)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

Pogaństwo (poganizm; od łac. paganus = wieśniak; termin ten w cesarstwie rzymskim pierwszych wieków chrześcijaństwa, czyli naszej ery, kiedy ono zostało w nim wprowadzone, w pierw przyjmowali je mieszkańcy miast, a dawnym bożkom najdłużej wierni pozostawali mieszkańcy wsi, pagani, oznaczał człowieka pozostającego przy swoich dawnych wierzeniach, z biegiem zaś czasu wyraz ten jako przeciwieństwo chrześcijanina począł oznaczać człowieka czczącego wiele bóstw, albo starych dawnych, bożków) to termin, który w teologicznym chrześcijańskim słownictwie współcześnie oznacza: 1° religie, kierunki filozoficzne, światopoglądowe itp., które nie mają źródła w — Objawieniu Bożym (a więc praktycznie wszystkie poza mozaizmem i chrześcijaństwem); 2° — — politeizm jako przeciwieństwo → monoteizmu. monoteizmu, który opiera się na Objawieniu.

Pogrzeb — czyli pogrzebanie, a więc w zasadzie złożenie do ziemi ciała człowieka zmarłego. W zależności od wyznawanej religii, czy różnorodnych wierzeń u tzw. ludów pierwotnych, a i dzisiaj u różnych ludów niechrześcijańskich, oraz panujących w poszczególnych państwach praw, z włości ludzi zmarłych składa się zgodnie z tymi prawami państwowymi i religijnymi przy jednoczesnym respektowaniu realizacji odnośnych przepisów szczegółowych i ceremonii kościelnych, religijnych, czy państwowych, do ziemi, albo spopiela się je (czyli pali), albo też, jak jest w niektórych jeszcze wierzeniach np. w Indiach, w inny jeszcze sposób przekazuje się je temu innemu, drugiemu światu. światu umarłych.

Pohl Andrzej — (ur. 1742, zm. 1820) — ks rzymskokatol., misjonarz, Polak pochodzenia niemieckiego, teolog; biblista, dogmatyk, moralista, autor szeregu prac, w tym cenionych podręczników teologicznych. Napisał m.in. następujące książki: *Institutiones theologiae scholasticae...* (1784—85;

2 tomy, nowe wyd.); *Philosophia naturalis theologiae* (1794), czyli *Filozofia teologii; Institutiones theologiae dogmaticae...* (1808—1809; 2 tomy), czyli *Zasady teologii dogmatycznej; Institutiones theologiae moralis* (1809—1810; 2 tomy), czyli *Zasady teologii moralnej; Scriptura sacra...* (1810—1812; 5 tomy), czyli *Pismo św. ...; Czy wolno wszystkim czytać Księgi Pisma świętego w językach krajowych drukowane* (1817); *Prosta odpowiedź prostego chrześcijanina, wiernego jednak, na niewierne pismo żydowskie niedawno tu w Wilnie drukowane, to jest na List rabina Lizbońskiego do rabina Brzeskiego* (1817). Nadto jest autorem wielu innych pomniejszych pozycji i wielu medytacji, mów, kazań i nauk reko-

Pokora — jest w teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, — cnotą, której istotę sprowadza się do poznania swojej rzeczywistej wartości, a w konsekwencji do stwierdzenia, że wobec doskonałości Boga i pełnego od Niego uzależnienia człowiek jest istotą mizerną, słabą, grzeszną i że wobec tego nie ma prawa ani ubiegania się o uznanie, wyróżnianie go, odznaczanie, przeciwnie brak uznania, a nawet lekceważenie go, powinien przyjmować spokojnie i jako jemu słusznym się należące. Najwyższym wyrazem, owszem — uosobieniem pokory był — Jezus Chrystus, który wszystkim dobrze czynił, sam zaś poniżył się, dobrowolnie wzamian nosząc nawet śmierć i to poniżającą śmierć na krzyżu.

Pokój — to niewyraźna wartość społeczna i ogólnoludzka, oznaczająca: 1° stan życia i działania ludzi, narodu, państw, owszem ludzkości bez walk i wojen; 2° stan spokoju w państwie i w państwach, stan, w którym ogół ludzi wraz ze swoimi władzami może pracować spokojnie nad wzajemnym polepszaniem warunków swojego życia ziemskiego, nie łącząc ogromnych sum: pracy i pieniędzy na zbrojenia, na

dokończenie ze s. 5

nił nawet ówczesny malarz francuski H. Robert w swym obrazie „Piramidy”.

Uzyskana przez Napoleona, a sprowadzona z Luksoru dopiero w 1836 r. kolumna ze świątyni Ramzesa II (XIII w.p.n.e.) w Tebach zdobi paryski plac Zgody (Concorde), umiejętnie wyeksponowana i wkomponowana w rozległe otoczenie. Cztery lata wcześniej sprowadzono do ówczesnego Petersburga dwa granitowe sfinksy ze świątyni faraona Amnofisa III (XIV w.p.n.e.) w Tebach. Do dziś strzegą one przystani przed gmachem leningradzkiej Akademii Sztuk Pięknych w otoczeniu imitacji staroegipskich kolumn i stanowią egzotyczną dekorację malowniczego Wybrzeża Uniwersyteckiego.

Także Londyn ma swoją „Iglę Kleopatry”, której na Nabrzeżu Wiktorii nad Tamizą towarzyszą dwa sfinksy. Zabytek ten najpóźniej, bo dopiero w 1878 roku czekał się przeniesienia do Europy. Zarazem losy jego były tak bogate i niezwykle, że warto poświęcić mu więcej uwagi.

Pierwotnie był to jeden z dwóch obelisków z różowego granitu zdobiących świątynię słonecznego boga Ra w Heliopolis, zbudowaną za czasów Totmesa III (XV w.p.n.e.). W roku 23 p.n.e. rzymscy zdobywcy Egiptu zabrali obie kolumny do Pałacu Cezarów w Aleksandrii, gdzie zmarła ostatnia królowa Egipcjan — Kleopatra VII, znana z romanсів z Cezarem i Markiem Antoniuszem. To właśnie zdecydowało o nadaniu pomnikowi mylącej nazwy „Iglę Kleopatry”. Wedle tradycji jednak to właśnie Kleopatra miała sprowadzić ten obelisk do Aleksandrii i postawić go dla upamiętnienia śmierci syna Cezariona. Wierzą w to mocno londyńczycy. Jakkolwiek jest prawda, na słupie obok imienia Totmesa i wyrzytego w sto lat później

hieroglify Ramzesa II, widnieje też imię Kleopatry.

Anglicy dopiero podczas walk z wojskami napoleońskimi w Egipcie zapoznali się z pomnikami jego przeszłości. Po zwycięstwach armii gen. Abercrombie i floty adm. Nelsona, Anglicy postanowili zabrać Aleksandryjskie obeliski jako trofeum wojenne do kraju. Zamierzenie to skończyło się fiaskiem z powodu braku należytych funduszy oraz środków technicznych umożliwiających morski transport 183-tonowego pomnika.

Jednakże po ponownym „odkryciu Egiptu” i przywiezieniu przez Francuzów do Europy licznych zabytków, wzrosło ogólne zainteresowanie nimi na naszym kontynencie. Było to więc dość naturalne, gdy turecki wicekról Egiptu Mehmet Ali w 1820 r. ofiarował Anglikom jeden z obelisków na znak przyjaźni. Problemy jego przetransportowania wydawały się ówczesnie nie do przewyżnienia, a Izba Gmin dwukrotnie zakwestionowała koszty tego przedsięwzięcia. „Iglę Kleopatry” spoczywała więc w piaskach Egiptu, dopóki gen. Alexander odwiedzający Paryż w 1867 r. nie ujrzał tam obelisku na placu Zgody. Pozazdrościwszy Francuzom, rozpoczął kampanię na rzecz sprowadzenia do kraju podarowanego obelisku Aleksandryjskiego. Starania jego długo spełzały na niczym, dopiero gdy przypadkiem zetknął się z inż. Johnem Dixonem, sprawa transportu obelisku ruszyła naprzód.

Dixon, którego osiągnięcia techniczne były już znane, wpadł na pomysł skonstruowania żelaznego pantonu cylindrycznego, w którym szczelnie zamknięty obelisk miał odbyć długą podróż przez Morze Śródziemne i Atlantyk. Latem 1877 r. „Iglę” znalazła się wewnątrz metalowego cylindra, na pokładzie którego

zamontowano niewielką sterówkę z masztem i żaglami. Dziwny ten statek nazwano „Cleopatra” i 21 września wziął go na hol parowiec „Olga”. Niecodzienna podróż przebiegała całkiem pomyślnie, gdyby nie sztorm, który zaskoczył „Cleopatę” w zatoce Biskajskiej i spowodował zerwanie holu. W akcji ratowania zabytku poniosło śmierć sześciu marynarzy i „Iglę” dotarła do Londynu z opóźnieniem dopiero w końcu stycznia 1878 r.

Na miejscu wynikły jeszcze trudności z jej umieszczeniem. Początkowo miała stać przed gmachami Parlamentu, ale ostatecznie wybrano ówczesne Nabrzeże Tamizy, gdzie przy pomocy skomplikowanego systemu rusztowań i podnośników „Iglę” — zarazem pomnik poległym w Egipcie — została ustawiona 12 września 1878 r. W jej cokole wmurowano szereg typowych przedmiotów z epoki wiktoriańskiej (monety, gazety, mapę miasta, Biblię) na wypadek, gdyby w przyszłości ktoś zapragnął zmienić miejsce pobytu obelisku po raz kolejny.

Na razie jednak „Iglę” Totmesa i Kleopatry zdobi brzeg Tamizy z otoczeniem dekorowanym motywami egipskimi dostosowanymi do szacownego zabytku. Polak tym łatwiej znajdzie do niej drogę, bo ustawiona jest mniej więcej naprzeciw londyńskiego pomnika Szopena.

I jeszcze jedno: swą „Iglę Kleopatry” posiadają też w Nowym Jorku Amerykanie, którzy z kolei pozazdrościli Anglikom pięknemu zabytkowi i w niewiele lat później sprowadzili drugi z Aleksandryjskich obelisków na drugą półkulę...

KRZYSZTOF GÓRSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(794)

niszczenie życia i uprzednio w czasie pokoju osiągniętych wartości duchowych (dzieła: nauki, kultury, sztuki itd.) i materialnych (różnego rodzaju ruchomości i nieruchomości, dzieła architektury itd.), owszem obracając je na utrwalanie dotychczasowych pozytywnych osiągnięć, rozwój i doskonalenie ludzkiego życia, indywidualnie i społecznie. Współcześnie trzeba walczyć o pokój powszechny, o przekonanie polityków i ich rządów, że zwłaszcza dzisiaj wojna, wojna nuklearna, może przynieść ludzkości nie tylko hekatombę cierpień i zniszczeń, zabić krocie milionów ludzi, ale w ogóle może zniszczyć nasz glob a wraz z nim całą ludzkość. Walka o pokój i jego utrwalanie jest świętym obowiązkiem każdego zdrowo myślącego człowieka, zwłaszcza zaś człowieka wierzącego w istnienie Boga, który jest Bogiem pokoju, nie wojny; przypomnijmy tu słowa Jezusa Chrystusa: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt. V, 9); 3° nadprzyrodzony dar jako jeden z owoców działania w duszy człowieka — Ducha świętego. Św. Paweł w swoim Liście do Galatów napisał, że: „Owocem zaś (działania, n.) Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (V, 22 — 23).

Pokrewieństwo — to wzajemny stosunek prawnorodzinny osób pochodzących od wspólnego przodka. Współcześnie z punktu widzenia teologicznego wyróżnia się w zasadzie: 1° pokrewieństwo właściwe, czyli faktyczne, którego istotę stanowi pochodzenie człowieka od bliskiego wspólnego przodka. Pokrewieństwo to wywołuje skutki prawne w prawie cywilnym i karnym. W prawie cywilnym np. w zakresie spadkobrania, zawierania czy zakazu zawierania małżeństw, itd. W prawie kościelnym również, zwłaszcza w zakresie zawierania małżeństw; tu, chociaż nie jest ono we wszystkich Kościołach jednakowe, w ogóle z punktu

niemożliwe jest, a więc i zakazane i nie mogące zaistnieć, zawarcie małżeństwa między wstępnymi i zstępnymi krewnymi w linii prostej i w linii bocznej między krewnymi do trzeciego stopnia włącznie; 2° pokrewieństwo prawne albo legalne, powstające nie wskutek pochodzenia od wspólnego przodka, ale wskutek aktu prawnego, zwanego — adopcją, co ma również swoje odniesienia i skutki w prawie cywilnym i karnym, jak również w prawie kościelnym; 3° pokrewieństwo duchowe, mające miejsce w życiu i działaniu Kościoła, a powstające np. między chrzczącym a chrzczonym i nim a rodzicami chrzestnymi (→ Chrzest).

U ludów pierwotnych pokrewieństwo odgrywało wielką rolę i było jednak różnorodnie rozumiane i realizowane (por. np. → egzogamia; → endogamia; → monogamia; → poligamia; → poligynia; → poliandria).

Pokusa — to w słownictwie teologicznym chrześcijańskim, zwłaszcza katolickim, okoliczność, podniecia, motyw itp., nakłaniające człowieka rozum, szczególnie wolę do popełnienia — grzechu. Pokusa czyli podniecia może być zawnionona i jest nią wtedy, kiedy człowiek bezpośrednio czy pośrednio sam ją stwarza czy wywołuje, albo mogąc jej uniknąć, nie unika jej, co z kolei prowadzić może i w takim przypadku przeważnie prowadzi do popełnienia grzechu. Może też być niezawnionona, kiedy jako myśl, chęć jawi się wskutek nie chcianych okoliczności (przeważnie idzie tu o jakieś zewnętrzne przypadkowe zdarzenia: fakty, osoby, itd., itp.). Sama pokusa nie jest grzechem, staje się nim, kiedy na jej wykonanie przyzwoli rozum i wola, choćby akt ten był wykonany tylko wewnętrznie, myślnie, intencjonalnie, a nie na zewnątrz. Znamienne tu są i dużo mówiące słowa Jezusa Chrystusa: „Szyścieście — mówił Jezus w kazaniu na Górze — że powiedziano: Nie



**DIALOG MIĘDZY
KOŚCIOŁEM
RZYMSKOKATOLICKIM
i KOŚCIOŁEM
PRAWOSŁAWNYM**

W dniach od 12 do 17 czerwca br. odbyła się w Nikozji na Cyprze sesja robocza Komitetu Koordynacyjnego Komisji Mieszanej do Spraw Dialogu Teologicznego pomiędzy rzymskokatolikami i prawosławnymi. W sprawozdaniu z tego spotkania, przygotowanym przez Sekretariat Jedności Chrześcijan stwierdza się, iż dialog między rzymskokatolikami a prawosławnymi poczynił nowe postępy, Komitet Koordynacyjny ma obecnie za zadanie zharmonizowanie prac Podkomisji oraz przygotowanie III Sesji Plenarnej zaplanowanej na rok 1984.

**WIZYTA METROPOLITY
KITRUSKIEGO BARNABY
I ARCYBISKUPA
SMOLEŃSKIEGO
TEODOZJUSZA
W POLSCE**

Na zaproszenie Metropolity Pazylego, zwierzchnika Kościoła Prawosławnego w Polsce przebywał w Polsce z wizytą Metropolita Kitruski Barnaba z Greckiego Kościoła Prawosławnego.

Wizyta ta zbiegła się w czasie z wizytą przedstawiciela Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Arcybiskupa Smoleńska Teodozjusza, który przebywał także w Polsce w dniach od 1 do 15 XI 1982 r. na zaproszenie Metropolity Warszawy i całej Polski, Bazylego.

W czasie pobytu w Polsce Metropolita Bazylego razem z Metropolita Barnabą i Arcybiskupem Teodozjuszem odbyli podróż do Białegostoku, gdzie zwiedzili budowę nowej cerkwi, a także spotkali się z Biskupem Białostockim i Gdańskim Sawą, klerem oraz wiernymi w katedrze biskupiej w Białymstoku. Spotkanie to poprzedzone było krótkim nabożeństwem, a zakończone przemówieniami.

Na zaproszenie zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, Goście złożyli wizytę w siedzibie Rady Synodalnej, gdzie odbyła się krótka rozmowa, po której w kaplicy biskupiej odbyła się wspólna modlitwa.

**POSIEDZENIE KOMISJI
KONTAKTÓW PRE-EKD**

We Frankfurcie n. M. obradowała od 27 do 29 kwietnia br. Komisja Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego w RFN (EKD). Przedmiotem obrad były następujące sprawy: pomoc diakonaacka dla Polski, praca organizacji pomocy „Znaki Nadziei”, możliwości zintensyfikowania kontaktów młodzieżowych, kontynuacja budowy młodzieżowego centrum spotkań w Oświęcimiu. Z publikowanego



Starokatolicki kościół St. Leonhard w Schönenwerd (Szwajcaria)

komunikatu wynika, że zajęto się także ogólną sytuacją kościelną, ekumeniczną i polityczną w Polsce i RFN. Wyrażono silne pragnienie „pogłębienia dobrze rozwiniętych stosunków między Polską Radą Ekumeniczną a Kościołem Ewangelickim w RFN”. Prezes PRE. bp Janusz Narzyński podziękował w imieniu Kościołów członkowskich za pomoc udzielaną Polsce przez protestantyzm zachodniemiecki. Stwierdził, że pomoc ta przyczynia się nie tylko do łagodzenia niedostatku materialnego, lecz rozumiana jest przez odbiorców w Polsce także jako wyraz łączności kościelnej. Członkowie Komisji Kontaktów uznali, że jest rzeczą konieczną kontynuowa-

nie procesu porozumienia i pojednania między obydwojma narodami. Ustalono, że następne posiedzenie odbędzie się w maju 1984 r. w Polsce. Komisja Kontaktów istnieje od 1974 r.

**WSPÓLPRACA
Z KOŚCIOŁEM W NRD**

Niedawno odbyło się w Berlinie drugie posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Związku Kościołów Ewangelickich w NRD. Uczestnicy spotkania poinformowali się wzajemnie o życiu społeczno-politycznym i działalności kościelnej w obu krajach. Omawiano też sprawy związane ze wspólną

pracą nad realizacją programu kościelnego dotyczącego wychowania dla pokoju oraz udziału delegacji Kościołów obu krajów w VI Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Vancouver.

**FIGURA ŚW. AGNIESZKI
W ONZ**

W siedzibie ONZ w Nowym Jorku umieszczona zostanie figura św. Agnieszki z Nagasaki, która ocalała w czasie wybuchu atomowego w dniu 9 sierpnia 1945 r. Figura ma 2 m wysokości i jest szerniała od wybuchu. Była ona eksponowana w siedzibie ONZ, ale obecnie umieszczona tam zostanie na stałe.

„Wratislavia

W dniach 1—7 września br. miało miejsce we Wrocławiu wielkie wydarzenie muzyczne, jakim był zorganizowany już po raz osiemnasty Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”.

Od 5 lat wrocławski festiwal, jako drugi z polskich imprez muzycznych (po Warszawskiej Jesieni) należy do Europejskiego Stowarzyszenia Festiwalu Muzycznych, a to przecież świadczy najdobitniej o jego wysokiej randze.

Kierownikiem artystycznym tegorocznego festiwalu był Tadeusz Strugała, a organizatorem Państwowa Filharmonia we Wrocławiu. Koncerty festiwalowe odbywały się w Katedrze polskokatolickiej pw. Sw. Marii Magdaleny, w Auli Leopoldina, w kościele ewangelickim, Uniwersyteckim i w Muzeum Architektury. Uroczysty koncert inauguracyjny „Wratislavia Cantans” odbył się tradycyjnie w Ratuszu. Wystąpiła wówczas Cappella Cracoviensis pod dyr. S. Galońskiego, w której wykonaniu usłyszeć można było Anonima „Bogurodzicę”, C. Jannequin „La Guerre” i J. Polonusa „Te Deum”.

Festiwal ten był odświętną imprezą rozłożoną na szereg dni wypełnionych dziełami muzycznymi. Nie oznacza to, by ograniczał się on wyłącznie do muzyki, istotą jego była różnorodność.

Wielowiekowej rozciągłości czasowej stylu wykonywanych utworów odpowiadały zabytkowe pomieszczenia, głównie kościoły (gotyckie i barokowe), wśród sal perła architektury, jaką jest wrocławska Aula Leopoldina. Słuchacz kontemplujący muzykę pozostawał jednocześnie pod urokiem otoczenia.

Różnorodność repertuarowa wrocławskiego festiwalu polegała na rozszerzeniu oratoryjno-kantatowej tematyki uprawianej od setek lat o inne formy wokalne i instrumentalne. Programy na kolejnych koncertach i festiwalach stały się ożywieniem niezmany kart historii muzyki, jak choćby pieśni starohiszpańskie z ubiegłych festiwalu czy program zamykający bieżący festiwal „Zwroty i śpiewy o życiu i śmierci” w 500 rocznicę urodzin Marcina Lutra, z dawnymi niemieckimi pieśniami. Trzonem programu pozostały formy kantatowe, z kantatami i motetami mistrza tej muzyki J. S. Bacha. Filarami konstrukcyjnymi koncertów festiwalowych były jednak wielkie formy wokально-instrumentalne, oratoria i Msze św. w tradycyjnej obsadzie: soliści, chór i orkiestra. Znaleźć w nich można było epicki zakrój, dramatyczne akcenty, ogromną skalę dynamiki i bogactwo kolorystyki.

Przykładem takich dzieł na wrocławskim festiwalu były „Theresienmesse” Haydna, „Ein Deutsche Requiem” Brahmsa, nieznanne Msze dawnego włoskiego kompozytora A. Stabile, oratorium B. Marcella oraz rzadko wykonywana „Stabat Mater” J. Haydna. Satysfakcją dla wykonawców było tu wydobywanie z pyłu zapomnienia wartościowych pozycji.



1—2. Koncert w Katedrze polskokatolickiej pw. Sw. Marii Magdaleny we Wrocławiu



Wrocław - Miastem Pokoju

Innym przeżyciem było słuchanie dawnych dzieł, jak „Mesjasz” Haendla czy „Missa Solemnis” Beethovena. Tu słuchacz zwracał uwagę na stronę wykonawczą, na niuanse interpretacji. Kolejne koncerty festiwalowe zaskakiwały nowościami, jak „Gloria” Pucciniego, znanego nam jedynie z twórczości operowej.

Rozszerzeniem obszaru repertuarowego było wprowadzenie na estradę muzyki do „Snu nocy letniej” Mendelssohna. Rewelacyjną nowością programu stanowił podwójny recital wokalny laureatów międzynarodowych konkursów wokalnych, Urszuli Miętygi i Johna Hursta z USA.

Zasięg międzynarodowy wykonawców był bardzo szeroki. Obok polskich, licznie reprezentowane były zespoły niemieckie z NRD i RFN, niezrównane w wykonywaniu muzyki niemieckiego baroku.

Niezwykle ciekawie zaprezentował się występ zespołu Camerata Amsterdam, prezentujący dawną angielską muzykę oraz Det Norske Solistkor (Norweski Chór Solistów) z muzyką o klimacie północy (m.in. utwory Griega). Rodzimą muzykę lotewską przedstawił Państwowy Akademicki Chór Lotewskiej SRR. Charakter symfoniczny miał występ sławnej drezdeńskiej Staatskapelle, co było pożądanym oddechem w serii oratoryjnych pozycji.

Obok koncertów ściągających tysiące słuchaczy miały miejsce bardziej zamknięte inicjatywy i imprezy. VIII Kurs Interpretacyjny Muzyki Oratoryjnej i Kantatowej wśród wykładowców i słuchaczy miał gości z zagranicy. Efektem działalności Kursu było wystawienie w kościele ewangelickim „Stabat Mater” J. Haydna. Również X Sesja Naukowa na temat: „Muzyka oratoryjna i kantatowa w aspekcie praktyki wykonawczej” przewidywała udział muzykologów z Polski, NRD i RFN. Tu uczestnicy festiwalu mogli, choć przygodnie wzbogacić swą wiedzę w zakresie tematyki oratoryjno-kantatowej.

Słuchaczom w tej mnogości i różnorodności programu pomógł zorientować się znakomicie zredagowany przez Kazimierza Kościukiewicza (w dwóch językach ang. i pol.) program będący obszernym kompendium, bardzo nowoczesnym i przejrzystym w systematyce genezy dzieł i w podaniu ich treści — również dzięki polskiemu tłumaczeniu obcych tekstów m.in. przez Czesława Miłozza. Bez tego bogactwa przewodnika nie można sobie wyobrazić tygodniowej wędrówki po salach i kościołach.

Dopełnieniem wrażeń festiwalowych były wystawy: w Ratuszu „Kwiaty w muzyce” — druki ze zbiorów Oddziału Muzycznego Biblioteki Uniwersyteckiej; w witrynach Klubu MPiK wystawa „Poetyka muzyczna wg Igora Strawieńskiego”; w Klubie Filmu, Muzyki i Literatury „Karol Lipiński — patron Akademii Muzycznej we Wrocławiu” oraz okolicznościowa wystawa filatelistyczna.

W pierwszych dniach września br. Wrocław był miejscem także innego, ciekawego wydarzenia. 2 września gościł w nadodrzańskim grodzie przewodniczący Światowej Rady Pokoju Romesh Chandra. Przybył, aby przedstawicielom miejscowych władz wręczyć — przyznany Wrocławowi przez prezydium Światowej Rady Pokoju — tytuł Miasta Pokoju.

Wrocław jest trwale związany ze światowym ruchem obrońców pokoju. To właśnie tu, przed 35 laty w 1948 roku odbył się Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Kongres zgromadził przedstawicieli 46 krajów — wybitnych uczonych, pisarzy, ludzi kultury, działaczy społecznych. Z Wrocławia wyszedł apel o zachowanie i utrwalenie pokoju. Myśli i idee Kongresu Intelktualistów legły u podstaw ogólnoswiatowego, powszechnego ruchu pokoju.

Romesh Chandra, przewodniczący Światowego Ruchu Pokoju, uczestniczył we Wrocławskim Kongresie Intelktualistów, który obradował w 1978 roku, w 30-lecie zapoczątkowania ruchu. Świat jest podzielony, ale pokój nie. Przez 40 lat nie doszło do nowej wojny światowej. Jest to zasługa Światowej Rady Pokoju, którą reprezentuje Romesh Chandra. Wrocław bardzo sobie ceni jego działalność. Tym bardziej, że jako przewodniczący tego ruchu wielokrotnie podkreślał rolę tego miasta w utrwalaniu pokoju.

Uroczystość odbyła się w auli Uniwersytetu Wrocławskiego. Uczestniczyli w niej przedstawiciele partii politycznych, organizacji społecznych, stowarzyszeń chrześcijańskich, świata nauki i kultury. Kościół Polskokatolicki reprezentował ordynariusz diecezji wrocławskiej — bp elekt Wiesław Skołucki.

Podczas uroczystości w uznaniu zasług Romesha Chandry miasto Wrocław, w którym zrodziła się idea powszechnego ruchu na rzecz pokoju, przyznano mu tytuł honorowego Obywatela. Dostojny gość dziękując za okazane mu zaufanie nadał jednocześnie Wrocławowi tytuł „Miasta Pokoju”.

Podczas uroczystości zgromadzeni uchwalili „Apel o zachowanie Pokoju”.

„Apel o zachowanie Pokoju”

„W 44 rocznicę wybuchu najkrwawszej w dziejach ludzkości wojny światowej, w wyniku której zginęło ponad 50 milionów osób — my — uczestnicy uroczystości związanych z nadaniem piastowskiemu Wrocławowi tytułu „Miasta Po-

koju”, zwracamy się z apelem do wszystkich ludzi, instytucji, organizacji społecznych i politycznych o podjęcie natychmiastowych, zdecydowanych działań w celu położenia kresu dalszemu wyścigowi zbrojeń zmierzającemu ku nowej wojnie.

Wielokroć z naszego miasta rozbrzmiewał głos pokoju i za pokojem. Stąd po raz pierwszy po zakończeniu II wojny światowej z krwawiących jeszcze wojennych ran miasta, Światowy Kongres Intelktualistów wołał o pokój.

Spółczesność Wrocławia, podobnie jak cała Polska, niezmiennie opowiada się za utrzymaniem i utrwaleniem tej bezcennej wartości w życiu międzynarodowym. Jąką jest pokój. Nie ma on alternatywy, jest koniecznością i podstawą rozwiązań wszystkich palących problemów świata.

W obliczu narastających zagrożeń pokoju manifestujących się produkcją nowych generacji broni jądrowej oraz rozbudową nieznanych dotąd systemów strategicznych, uczestnicy uroczystości wzywają do poparcia wszystkich inicjatyw — niezależnie od kogo pochodzą — zmierzających do zahamowania wyścigu zbrojeń oraz do nierozmieszczania nowej broni masowej zagłady w Europie i świecie.

Dla nas, mieszkańców Wrocławia, nie może być bez znaczenia fakt, że nieopodal zachodnich granic Polski, ułokowane mają zostać rakiety z głowicami jądrowymi najnowszej generacji.

Wysiłkiem rąk i umysłów całego społeczeństwa podnieśliśmy z gruzów wojennych i przywróciliśmy życiu nasze miasto, które jest i pozostanie polskie. Dlatego przeciwstawiamy się również faktom odżywiania polityki rewizjonizmu w RFN. Podważanie granic Polski na Odrze i Nysie, zagraża także pokojowi i bezpieczeństwu w Europie.

Fakty wyścigu zbrojeń oburzają, ale i nakazują jednocześnie wysiłki, by zgodnie przeciwstawiać się usilnie kreowanej nam straszliwej wizji zagłady, by zejść z drogi prowadzącej donikąd.

Głęboko zaniepokojeni powagą niebezpieczeństwa grożącego ludzkości — Wrocław — Miasto Pokoju — wzywa do czujności, jedności i aktywnego działania w obronie pokoju i życia.

MIASTO POKOJU — WROCLAW"

Wrocław, 12.IX.1983 r.

Uczestnicy uroczystości nadania Wrocławowi tytułu „Miasta Pokoju”



Porozmawiajmy o wychowaniu

MATCZYNE PLANY WYCHOWAWCZE

Obiektem wychowywania przez matkę jest jej rodzone dziecko, dziś tak bardzo jedyne, często aż nadto ukochane, bez granic, najdrogocenniejszy skarb rodzicielski. Jest to całkiem naturalne i tak powinno być dla każdej matki, i dla każdego ojca. Młoda matka jeszcze przed przyjściem dziecka na świat jakże często układa sobie plan, w jaki sposób wychowa to swoje dziecko (postanawia, że wychowa je doskonale), jak mu da wszystko, najlepsze warunki do fizycznego, duchowego i moralnego rozwoju, jak uczyni je doskonałym człowiekiem. I to też jest naturalne, to też leży w naturze matki — są to tendencje godne uznania i poparcia, a jednak ... ten właśnie nastrój, to nastawienie na bezwzględną doskonałość w wychowywaniu, na wyrwanie się ponad poziom przeciętności jest z pewnych względów nie-realne, nawet niebezpieczne, często prowadzi nie do podniesienia siebie i dziecka do wymarzonych szczytów, ale do spadku poniżej przeciętności.

Młoda matka musi uprzytom-

nić sobie — rozważając swoją misję wychowawczą — przynajmniej dwie prawdy zasadnicze: primo — nie wystarczy wznosić wysoko marzenia, aby żyć wzniosle, secundo — żyjemy w epoce ciągłego uspołecznienia, wolno każdemu podnieść się nad ogół, ale nie można oderwać się od społeczności, od życia zbiorowego, stracić kontaktu z rzeczywistością. A zatem na nic zda się marzyć, snuć nierealne plany o człowieku doskonałym i o doskonałości w ogóle, a więc i akcji wychowawczej. Metoda, system może być nawet bliski doskonałości, ale wykonanie przez ludzi niedoskonałych wśród życia i jego warunków także niedoskonałych okazać się musi w końcu niedoskonałe. Wcale tu nie idzie, abyśmy zrzekli się dążenia do ideału wychowawczego. Niech ten ideał przyświeca nam, niech wskazuje drogę, kierunek, ale pod tęczę marzeń rzucić musimy koniecznie twardego gruntu, fundament realizmu w wykonaniu. Niechaj więc młoda matka nie snuje „snów o potędze”, ale niech stara się o poglę-



bie nie wiedzy w dziedzinie wychowania, niech przyjrzy się realnej pracy jako życiowej konieczności. Wśród takiej pracy matka dojdzie do wniosku, że aby móc wychowywać, trzeba nieustannie wychowywać siebie, trzeba przede wszystkim siebie samego uczynić możliwie lepszym, doskonalszym człowiekiem. Praca wstępna nad sobą pozwoli poznać przyszłemu pedagogowi możliwości osiągnięć w dalszym kształtowaniu osobowości dziecka w szkole. Wtedy objawi się przy tak pojętym obopólnym samowychowywaniu, jak duże mieć tu może zastosowanie nie tylko sam zapal matczyny, nawet nie sama wiedza, ale siła opanowania i oddziaływania, wytrwałość i ciągłość wysiłków —

nie tylko intelektu, ale przede wszystkim charakteru.

Każda praca, aby była skuteczna, musi być doprowadzona do końca. Przerwana przed jej ukończeniem jest tylko bezcelowym marnowaniem sił, czasu i materiału. Praca wychowawcza daleko więcej stawia nam problemów: wymaga nieustępliwej ciągłości, systematyczności, wytrwałości. Prace fizyczne — przerywając w części czy w połowie — zawsze możemy jeszcze mimo przerw pomyślnie skończyć — praca wychowawcza, przerywana, daje najczęściej ujemne wyniki. Daleko łatwiej jest zbudować piękny, okazały pałac niż dobrze wychować człowieka! I to jest prawda niezaprzeczalna!

Tak jak młoda matka wśród starań o idealne warunki wychowania dziecka często rozprasza się i trwonil własne siły i często zdrowie, sili się na tysiące zabiegów, a w końcu nie stać jej na zrobienie tego, co jest naprawdę konieczne dla całokształtu wychowania dziecka, jego fizycznego, psychicznego i moralnego ukształtowania charakteru, osobowości — tak i później wychowując i tworząc dla swego dziecka warunki rzekomo idealne, odrywa siebie i dziecko od zdrowego współżycia z ludźmi wśród ciężkich warunków obecnego bytu. Dziecko bowiem winno rozwijać się w czystej atmosferze dobra, piękna i harmonii.

WYCHOWUJMY PRZEZ PRZYKŁAD WŁASNY

WIEK XX zasłużył sobie w całej pełni na miano jakim go obdarzono, to jest na „wiek dziecka”. Nigdy bowiem przedtem, nawet w okresie Oświecenia, nie stała sprawa wychowania młodzieży w centrum ogólnego zainteresowania, jak to jest obecnie. Z epoki bezwzględnego autorytetu rodzicielskiego przeniesieni zostaliśmy nagle w wiek nieomal bałwochwalczego kultu dziecka. Brak łagodnych przejść ewolucyjnych, zbyt gwałtowna zmiana w dziedzinie wychowania, postawiła przeważnie nieprzygotowanych rodziców w wielce kłopotliwym i trudnym położeniu pokolenia powojennego „między dawnymi a nowymi czasami”. Dlatego to wszelkie, mniej czy więcej „zbawcze” reformy w dziedzinie szkolnictwa, a zwłaszcza wychowania „nowego człowieka” i wszelkie zachody, trudy, poświęcenia czy tylko próby powołanych nauczycieli i wychowawców, a więc i szkoły — nie dały upragnionych owoców dlatego, iż zabrano dzieciom i

młodzieży w programach to, co było najcenniejsze, a w miejsce tego nie dano nic lub prawie nic wartościowego. W sukurs takiemu założeniu „nowoczesnej szkoły” nie poszli rodzice, stąd wychowanie szkolne zaprogramowane szło swoją drogą, a wychowanie domowe rodzicielskie — swoją. Czyż trzeba pisać, jakie były tego skutki?

Rodzice zawsze byli, są i będą najlepszymi nauczycielami i wychowawcami swoich dzieci i właśnie oni są odpowiedzialni za wychowanie młodzieży. A właśnie o dobrych nauczycielach, wychowawców jest obecnie trudno, nawet bardzo trudno. Toteż jest bolesną prawdą fakt, że w pierwszym rzędzie należałoby wychować rodziców, ażeby ci mogli racjonalnie wychowywać potomstwo. Ponieważ wychowanie dzieci zaczyna się już od wyboru męża czy żony — nikogo nie powinno zdziwić uzależnienie wychowania potomstwa od wyboru małżeńskiego rodziców. Tak jak z jednej strony racjonalne



wychowanie rodziców daje gwarancję czy szansę szczęśliwego małżeństwa — tak i szczęśliwe pożycie małżeńskie rodziców gwarantuje niejako należyte wychowanie dzieci. I właśnie z powodu zajązbania się tych dwóch tak ważnych czynników, należy traktować oba problemy we wzajemnej zależności. Toteż piękne i słuszne zdanie francuskiego filozofa i pisarza, Denisa Diderota (1713—1784): „Chce, aby ojciec i matka byli zdrowi, zadowoleni, pogodni, ażeby w chwili, gdy decydują się dać życie dziecku czuli się najbardziej szczęśliwi, że je sami otrzymali” — powinno stać się powszechnym życzeniem wszystkich rodziców.

Pogodziłiśmy się już z naukowym odkryciem Freuda, twórcy psychoanalizy (1856—1939), że dzieci nie przychodzą na świat

jako białe, niezapisane kartki papieru, niejako klisze fotograficzne, ale przynoszą już z dziedziczenia pewne cechy ojca i matki, tzw. „predyspozycje” — to jest wrodzone zadatki charakteru. Natomiast fizyczny i psychiczny stan dziecka w chwili jego poczęcia jest żywą fotografią rodziców. Oczywiście, nie tylko dziedziczne obciążenie dziecka odgrywa tu rolę, ale — na szczęście — mają tu wiele do zdziałania wpływy wychowawcze, a więc przede wszystkim środowisko, w jakim się dziecko chowa. A jak wielki jest ten wpływ na kształtowanie charakteru wychowanka — najlepiej świadczą o tym słowa filozofa i pisarza francuskiego Jana Jakuba Rousseau (1712—1778) wypowiedziane w wielkim dziele dydaktycznym pt. „Emil”: „Dajcie mi w ręce wychowywanie, a zmienię świat!”

Wychowanie rozpoczęte od pierwszych chwil życia dziecka — to bardzo solidny fundament pod trwały gmach. Już od pierwszego momentu obowiązywać winny: ani zbytnia surowość, ani zbytnia czułość, natomiast niezbędną jest dziecku czułość macierzyńska, której żadna opieka zastąpić nie może, o czym najlepiej pouczają nas żłobki i przedszkola.

ANTONI KACZMAREK



„Na świętego Andrzeja

dziewkom z wróżby nadzieja”

Wróżbiarstwo w celu odgadnięcia przyszłości jest równie stare, jak dzieje ludzkości. Wielka Niewiadoma przyszłości zawsze tak samo pociągała ludzi, zawsze też wielkim miernikiem i posłuchem cieszyły się wszelkie wyrocznie — jak delficka Pytia, czy prorocy albo prorokinie, np. Sybilla, lub dużo późniejszy, brzożyjący w XVI w. Francuz Nostradamus. A ponieważ wieszczce zdolności ma tylko bardzo niewiele osób, przeto równie ciekawa przyszłości reszta musi dla jej poznania odwoływać się do losu albo różnych martwych przedmiotów, których taki czy inny układ danego dnia i w danym miejscu znaczyć może i zapowiadać taki właśnie, a nie inny fakt w przyszłości.

Takich znaków szczególnych, wieszczych, dopatrywano się wszędzie, w świecie roślinnym, zwierzęcym i ludzkim. Znakiem był podwójny kłosa, czterolistna koniczyna czy przyjsięcie na świat zwierzęcego potworka, a także niezależne od ludzkiej woli objawy fizjologiczne, jak na przykład kichanie, czkawka, dzwonienie w uszach, białe plamki na paznokciach itp. Interpretacja tych znaków była zresztą rozmaita.

Obok tych wieszczych, niezależnych od woli człowieka znaków, dających mu jakby przestrogi co do wykonania lub zaniechania jakiegoś przedsięwzięcia, dokonywano też wróżb właściwych, czyli działań mających spowodować uchylenie rąbka tajemnicy przyszłości. Wróżby te bywały rozmaite i pochodzące z rozmaitych źródeł, ale w ogromnej większości — z dawnego

świata antycznego, greckiego i rzymskiego.

W dawnych zwyczajach polskich szczególną rolę odgrywały wróżby zamążpójścia i ożenku. Odbływały się one w specjalnie wyznaczone dni roku: np. w listopadzie w wigilię św. Katarzyny dla młodzieży płci męskiej, w wigilię św. Andrzeja dla dziewcząt, przy stole wigilijnym wróżby dotyczyć mogły obu płci, a w przeddzień Nowego Roku i św. Jana Chrzciciela — głównie dziewcząt. Wybór tych dni wynika zapewne stąd, że każda przepowiednia roczna musi mieć związek z początkiem jakiegoś cyklu rocznego. Do takich należy początek adwentu, jako rozpoczęcie nowego roku liturgicznego, Wigilia Bożego Narodzenia i Nowy Rok jako początek roku w erze chrześcijańskiej i kalendarzowej, a wigilia św. Jana następuje po przesileniu dnia z nocą, które wg pierwotnych pojęć kończyło i rozpoczynało rok słoneczny.

Obyczaj wróżbiarski — zwłaszcza wróżb listopadowych — istniał jak Polska długa i szeroka, w dworach szlacheckich i w chatach chłopskich, a nawet — choć w nieco mniejszym stopniu — w środowiskach miejskich.

Najpopularniejszym, a pewnie i jednym z najstarszych, skoro już Marcin Bielski mówi o nim jako o zwyczajach „starym” — jest lanie wosku, roztopionego na żelcu nad płonącymi węglami, na zimną wodę do miednicy stojącej na drewnianym, klejonym tylko (nigdy zbijanym gwoździami!) stołku. Można było też lać olów

lub cynę, choć już sam zapach topionego wosku przywodził musiał myśl o ołtarzu, do którego może wkrótce poprowadzi oblubieniec.

W zakrzepłych, nieforemnych kształtach wosku czy okowu dopatrywano się podobieństwa do pewnych przedmiotów, z którymi łączyły się odpowiednie wróżby. Jeśli zaś kształty zastygłego wosku nie zawsze dawały się jednoznacznie określić, można było obracając nimi przed płomieniem świecy odczytać przyszłość z kształtów cieni rzucanych na ścianę; rycerz oznaczał męża, i to wojskowego, krzyż — klasztor, trumna — grób, okręt — dalekie podróże, kwiatek lub wianek — dalsze panieństwo,

Zanim jednak jeszcze zaczęły się prawdziwe andrzejkowe wróżby, dziewczyna własną ręką musiała przynieść drewek, rozpałić ogień, przygotować wieczerzę z trzech dań z jarzyn na dwie osoby, tak, by nikt tego nie widział ani nie dotknął, i aby na stole nie było żadnego ostrego narzędzia, noża czy widelca. Potem miała stanąć na środku i zawołać: „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, proszę cię o wieczerzę, amen”. Wówczas miała się zjawić postać przyszłego męża, obejść stół trzy razy i zniknąć.

Wtedy można było już przejść do wróżb zbiorowych. A więc na przykład na maleńkich talerzykach ulepionych z wosku lub w łupinach orzechów włoskich umieszczało się stoczki — cienkie świeczki woskowe, zwinięte w supełek — i puszczało na wodę w dużym naczyniu, lekko poruszaną. Dla wszelkiej pewności można było do nich doczepić karteczki z imionami i patrzeć: zetkną się czy oddalą? i jakie imię napotkają?

A która pierwsza za mąż wyjdzie (jeśli przedtem wosk polany nie ułożył się w listek ruty, którą by miała dalej przez rok jeszcze siać) najlepiej sprawdzić z pomocą gąsiora, jak na Kujawach; dziewczęta w kole biorą się za ręce, a do środka wpuszczają właśnie gąsiora z zawiązanymi oczami. Do której się najpierw zbliży — ta pierwsza wyjdzie za mąż.

Można też los (w postaci psa) spróbować przekupić nieco, przygotowując kęs omaszczonego chleba lub galę z ciasta. Wtedy właśnie pies wybiera najmłodszy kęsek, wskazując tym samym, która pierwsza włoży czepek. To samo wróżycy też może kogut, wpuszczony między ziarna pszenicy.

Można też upewnić się o swoim losie przy pomocy talerzyków, pod które, zależnie od okolicy, chowano obrączkę, różaniec bądź grudkę ziemi (co miało oznaczać małżeństwo, klasztor bądź grób); albo kawalek rąbka, koronkę do różańca lub kwiatek, co oznaczało po odsłonięciu talerzyka zamążpójście, klasztor albo dalsze panieństwo, do następnych Andrzejek.

Bardzo często wróżyły też sobie dziewczęta, która pierwsza z rodzinnego domu wyjdzie wedrującymi trzewieczkami, stawianymi i przestawianymi po jednym, jeden przed drugim, od ściany do drzwi.

W niektórych okolicach panny łapały kawalerów w sieci — i to dosłownie: wieczorem, o zmroku, na uczęszczanych ścieżkach ustawiły sieci, wierząc, że który chłopiec w nie wpadnie, to już dla niej przeznaczony.

Ow wosk lano i inne wróżby odprowadzono najczęściej w wigilię św. Andrzeja o zmroku, rozpoczynając w ten sposób cały ciąg wróżb z tym dniem związanych. Szczególne znaczenie przywiązywano do snów — zwłaszcza młodych dziewcząt — w noc z 29 na 30 listopada. Mężczyzna ukazujący się we śnie oznaczał oczywiście męża, kołyska — urodzenie dziecka, pies — staropanieństwo, trumna — śmierć. Dla skuszenia losu układały panny pod poduszkę rozmaite przedmioty i części garderoby, mające te wróżebne sny odpowiednio ukierunkować.

Nie zapomniano też o włożeniu na tę noc pod poduszkę (tam oczywiście, gdzie czytać umiano) karteczek z wypisanymi imionami, aby wyciągnąwszy jedną rano upewnić się co do osoby przyszłego męża.

Rankiem w dniu św. Andrzeja dziewczęta przyszedły po wodę do studni zaglądają do niej w nadziei, że w zwierciadle wody zobaczą swego męża. Słuchały potem, z której strony zaszczecha pies, bo z tej właśnie miał nadejść kawaler. Czasem dobrze było posłuchać chwilę pod oknami chaty pierwszych wypowiedzianych słów. Jeśli wśród tych słów były; pójdź, zrób, przynieś — to w ciągu roku dziewczyna miała stanąć na ślubnym kobiercu. Gdy zasłyszane słowa były bliższe znaczeniu: siedź, nie bierz — nie dawały dobrych nadziei na nadchodzący rok. Wróżono też z kółków w płocie czy drzew, z ich parzystej lub nieparzystej liczby wnosząc o szczęściu lub niepowodzeniu.

Nie tylko jednak dziewczęta ciekawe były swą przyszłości. Nie na darmo przysłowie mówi: „W święto Katarzyny są pod poduszką dziewczyny”. I kawalerowie bowiem chcieli znać imię przyszłej żony, i oni wypisywali na karteczkach imiona, aby wyciągnąwszy je rano w dzień św. Katarzyny dowiedzieć się prawdy. Popularną wróżbą młodzieży męskiej (choć w Andrzejkach robiły to też dziewczęta) było ścianie gałązek wiśni i zasadzenie ich w donicy. Jeśli, troskliwie pielęgnowane, zakwitły przed Bożym Narodzeniem lub Nowym Rokiem, znaczyło to rychły i szczęśliwy ożenek.

Wszystkie te wróżby, choć z pewnymi regionalnymi odmianami, występowały w Polsce powszechnie. A i dziś chętnie powrócił by się chciało czasem do dawnych tradycji, przekonać los, by postąpił zgodnie z naszymi nadziejami. Natura ludzka się nie zmieniła, wciąż chcemy znać przyszłość, którą jednak, mimo rozwoju techniki i komputerów, poznać możemy — tak naprawdę — tylko dzięki ułożeniu igieł w wodzie w wigilię św. Andrzeja, albo z długości żdźbła siana z wigilijnego stołu...

A zatem...

Nalejcie wosku na wodę,
Ujrzyte swoją przygodę...

E.D.



GDY ZAPADA WIECZÓR

(opowiadanie)

*Andrzeju, Andrzeju!
Dziewcząt dobrodzieju!
Wolę swoją okazać,
najmilszego pokazać!*

— śpiewają starodawnym zwyczajem dziewczęta w andrzejkowy wieczór. Wiadomo! W wigilię świętego Andrzeja wszelkie wróżenie najpewniejsze. Małe dziewczuszki, Marynka, Joaśka, Zenka, Małgośka, też mają dzisiaj swoje wróżby. Przez całą długość izby ustawiają rzędem trzewiki. Każda swój. Jeden przed drugim, jeden przed drugim, do samego progu.

*Oj, sunie się, sunie
trzewiczek po izbie.
Który to najpierwszy
oprze się na przyzbie?*

Ta, która swój bucik pierwsza przez próg przesunie, najpierw wyruszy w daleki świat!

— Widzicie? — woła Marynka od Przybysiów. — Mój już do sieni wyskakuje!

I z wielkiej uciechy wypuszcza bucik z ręki tuż pod progiem. Ale cóż to? Nowy, wysoko sznurowany trzewik z czarnej boksowej skóry sam nagle znika w ciemnej sieni!

Marynka aż zaniemówiła ze zdumienia. Dziewuszki oczom nie wierzą. Czary jakieś czy co?...

Raptem cicho skrzypnęły drzwi... Na izbę powiało chłodem. Wpada Marynka do sieni, a za nią Joaśka, Zenka, Małgośka! Wyskakują przed chałupę. Ale na dworze nie ma nikogo. Tylko zamglony księżyc rzuca słabą smugę światła na rozkołysane jesiennym wichrem nagie gałęzie drzew. Zenka z Joaśką ostrożnie przenoszą małą naftową lampkę z izby do sieni. Przy jej świetle przeszukują każdy kąt. Odsuwają wiadra, kopalka, ceberek z pomyjami. Joaśka nawet miotłę chwyciła

i wygarnia wszystko spod ławy. Ale buta ani śladu. Marynke na płacz się zbiera. — I co teraz będzie? Co ojciec na taką stratę powie?

Bo cichcem wzięła Marynka do wróżby nowy trzewik starszej siostry, Ulisi. Wstydziała się wróżyć ze swego podarcucha... Ale teraz... Teraz większy wstyd będzie!

— Może trzewik sam do Uliny wrócił? — zastanawiają się dziewczynki. — Trzeba sprawdzić! Bierzcie chustki, bo ziąb. Lećmy!

I pobiegły.

W izbie u Wojdów w Jelonku tłoczno. Zebrały się tu dziś na wróżenie dorosłe dziewczęta z całej wsi. W kącie, na ławie, już od zmroku, siedzi stara Rozyna. Ciekawa, o co ją dziś będą pytać! Bo ciotka Rozyna jak nikt inny wróżby tłumaczy. Wiadomo! Matka jej, znaczorka w całej okolicy najstawniejsza, i wróżby tłumaczyła, i odczytywała wszelkie uroki. Nawet chorobę umiała wypędzić z człowieka albo ze stworzenia.

Dziewczęta krzątają się przy glinianych misach pełnych wody. Po kolei wlewają w nie roztopiony wosk. Gdy zastygnie — oglądają zaraz przedziwne woskowe tworzy. Co też się której na cieniu okaże?

— Patrzajcie! Ulinie od Przybysiów ułała się karoca zaprzęzona w cztery konie!

Ulisia jest rada. Toć przecie w Łańcucie przy karocach służy Franek od Grólów! Chłopak grzeczny, ukladny... A urodny, aż oczy rwie! Uśmiecha się Ulisia do swych myśli. Bo Franus z dawna już mile na nią patrzy... Cudeńka jej prawi o wspaniałych zamkowych komnatach, o ogrodzie przepięknym, o paradnych zaprzęgach, karocach, saniach...

— Patrzajcie! Staśce od Lisów ułała się wielki bochen!

— Pewnikiem dlatego, że ciągiem głodna!

— A Faustynie od Królów już trzeci raz kot na cieniu wychodzi! Ino mu wstążkę wiązać!

Tłoczą się dziewczęta przy misach z wodą. W izbie coraz gwarniej i weselej. Pięknej młynarzównie Magdusi ułała się z wosku okazała gruszka. Co też to znaczy?

Tymczasem najstarsza, Faustyna, zapala duże świece w glinianych lichtarzach. Stawia je ostrożnie na ławie przy oknie od ogródka. Dziewczęta klękają i śpiewają:

*A dajże mi, Boże,
w tym szczęśliwym roku,
o co Ciebie proszę
od rana do zmroku.
Żeby tego chłopca miała,
któregom se spodobała.
Tego widzieć pragnę sobie!
Chwała, Boże, Tobie!*

Tośka wynosi lampkę do komory. Już tylko nikło płomyki świec cieniem pełzają po izbie. Jest jakoś dziwnie i straszno. Dziewczęta wpatrują się ze skupieniem w ciemną szybę okna, w której — jak w zwierciadle — powinien ukazać się wybrany. Zaczynają chórem uroczysty śpiew:

*Andrzeju, Andrzeju!
Dziewcząt dobrodzieju!
Wolę swoją okazać,
najmilszego pokazać!*

Faustyna klęczy najbliższej okna. Patrzy weń z wielkim napięciem. Cisza zaległa izbę. Dziewczęta ani drgną. Nawet listopadowy wichur jak gdyby przycichł na tę chwilę...

Ale za szybą wciąż ciemno i pusto. Szmer poszedł po izbie, że Faustynie kot się z wosku ułał, a wiadomo — kot staropanieństwo wróży!

Zbliżyła się do okna piękna młynarzówna Magdusia — i nic! Okno nadal puste. Dziewczęta zwątpiły we wróżbę.

— Czekać! Teraz ja siądę — mówi Ulisia. I mając swego Franka na myśli śmiało podsuwa się do okna.

Andrzeju, Andrzeju!...

Dziewczęta patrzają z zapartym tchem. Za szybą powoli przesuwają się cień... Nagle rozlega się przeraźliwy świst. Coś załopotowało, zawył! W oknie staje jakaś pokracczna postać... Paszcza ziejże ogniem.

— Diabeł, diabeł! — krzyczą przerażone dziewczyny. Odskakują od okna, przewracając w popłochu świece. Przepychają się w ciemności, potykają o ławę. Byle jak najdalej od okna!

W tej chwili drzwi do sieni otworzyły się szeroko i na progu ukazała się gromadka opatulonych dziewczuszek.

— A wy tu czego? — ofuknęła je Magdusia.

— My po trzewik Uliny przyszły — śmiało zaczyna Joaśka.

— Jaki trzewik? Przysniło się wam? — przerywa gniewnie Ulisia.

— Twój bucik wzięłam, na wróżby — płacze Marynka. — Nie krzycz tylko... i on sam uciekł z sieni na pole!

— Sam trzewik uciekł? — zastanawia się Ulisia. — Nijakiego trzewika tu nie ma, więc co to ma wszystko znaczyć?

Zamyśliła się Ulisia, bo wiadomo, Andrzejki wróżby noszą i dziwne rzeczy też wtedy wydarzyć się mogą. Jak to na Andrzejkach...

Oprac. na podstawie książki J. Górzechowskiej i M. Kaczurbinę pt. „Niedaleko od Rzeszowa” (Nasza Księgarnia, Warszawa 1973)

Jak Zbawiciel skrzypkowi trzewik podarował

Jest w Krakowie cudowny krucyfiks, który w kościele Świętego Salwatora na Zwierzyńcu łaskami szafuje. Krucyfiks ten Mieszko, nasz pierwszy książę chrześcijański, otrzymał z Moraw, a przysłał mu go tamtejszy władca na pamiątkę, że obaj jednakową wiarę już mają. Nie chciał pobożny Mieszko, żeby Pan świata całego i Król Najwyższy wisiał na krzyżu jak nędzary, gołym ciałem świecąc, toteż pokornie ofiarował Zbawicielowi złotą koronę, złoty płaszcz i złote trzewiki. Wszystko to kazał jeszcze ozdobić perłami, aż mówiono, że nigdzie nie ma tak strojnego krucyfiksu, jak ów Mieszkowy.

Przychodzili ludzie i nie mogli się nadziwić piękności krucyfiksu. Przychodził też do krucyfiksu pewien grajek, który grał na swych skrzypczkach, jakby starając się ulżyć w cierpieniach i smutkach Jezusowi. Muzykant ten był biedny i grał bardzo rzewnie, jakby skarżył się na swój sierocy los, bo przecież będąc jeszcze dzieckiem stracił ojca, który zmarł od morowego powietrza, a gdy dorósł i ożenił się — żona ciężko mu zaniemogła, a licznej gromadce dzieci, którą go Pan Bóg obdarzył, nie miał co do ust włożyć. Nic więc dziwnego, że skrzypek ten był bardzo smutny.

Pewnego razu muzykant grał jak zwykle przed krucyfiksem. Skrzypki jego wielkim lamentem się zanosily i w żaden sposób nie

mógł z nich wykrzesać jakiegoś weselszego tonu.

— Nie myśl, o Panie Jezu — szepnął muzykant — jakobym tą grą skarżył się na cokolwiek albo ośmielał się przypominać Ci o swoim nędznym żywocie. Wiem, że sam pamiętasz o każdym robaku i pamiętasz również o mnie, a że moje dzieci od trzech dni placka nie widziały, małżonka cierpi z braku lekarza, to widać taka jest wola Twoja. Nie dałeś mi bogactwa i nie mam dziś nawet szeląga, ale czy nie jest w Piśmie powiedziane: nie gromadźcie skarbów na ziemi, lecz składajcie je w niebie, skąd złodziej ich nie porwie i gdzie mól nie stoczy, a rdza nie pokryje? Przepraszam Cię zatem, Panie Jezu miły, iż skrzypki me nader poplakują i lepszej nie znają muzyki. Przepraszam, że żalów ich zdzierżyć nie mogę i ręce drżą mi od zmartwień i smutku. Przepraszam, że nie umiem Cię pocieszyć...

Jeszcze muzykant chciał coś powiedzieć, gdy oto Zbawiciel poruszył stopą i spadł z niej błyszczący złoty trzewik z dwoma rzędami pereł. Grajek padł na kolana. Poznał, że tym trzewikiem został cudownie wspomóżony i odtąd lepsza dola go czeka.

Niedługo sprzedał trzewik w kramie na rynku. Kupił jedzenie dla głodującej rodziny. Przywołał też najlepszego lekarza dla małżonki, a i jedną strunę wymienił

sobie w skrzypkach. Bardzo się radował.

Nagle wpadli do jego izdebki strażnicy grodowi i krzyczeli na niego, że jest świętokradcą, po czym zawlekli go przed wójta.

Wójt trzasnął pięścią w stół, krzyżąc:

— A więc to ty, niegodziwy grajku, zabrałeś złoty trzewik samemu Zbawicielowi, Panu naszemu!?

— Nie zabrałem, mości wójcie...

— Zamłcz! Jak mogłeś pozwolić się na Boską własność!? Za taki czyn zapłacisz gardłem!

Ale stało się inaczej. Posłano już po kata, aby grajka przykładnie powiesił i — jako złodziejowi — prawą rękę uciął. Grajek jednak uprosił wójta, ażeby pozwolił mu wziąć skrzypce i po raz ostatni chciał zagrać przed Zbawicielem ze Zwierzyńca. Zaczął grać, jakby chciał pytać, czy tamtego żałostnego dnia dobrowolnie trzewika nie dostał. I oto znowu poruszyła się delikatnie Jezusowa stopa i znowu opadł z niej lekko złoty trzewik z dwoma rzędami pereł, który kramarz oddał później kościołowi.

Rozległ się płacz. Nikt już teraz nie wątpił, że Zbawiciel ponownie obdarował grajka, a zarazem na oczach wszystkich zgromadzonych świadczył o jego niewinności.

Skazańca uwolniono z najwyższymi honorami. Miasto Kraków odkupiło od niego święty dar i przekazało uroczyście Temu, który przejmował się nie tylko całego świata przypadkami, ale i niedolą jednego biednego skrzypka.

Oprac. na podstawie książki J. Szczytki pt.: Legendy polskie. IW PAX, Warszawa 1983.



Andrzeiki

Czary, czary,
nad czarami...
Wieczór się umówił
z nami,
by rozmawiać
o przyszłości,
więc powróżył
przyszli goście.

Co wosk powie
dziś dziewczynie?
Że obrączka
ją nie minie,
że z najdroższym
przed ołtarzem
staną już
niedługo razem.

Albo wosk
uleje serce...
I dziewczyna
jest w rozterce —
bo któż lepszy:
blondyn młody
czy też brunet —
pan urody?

Skąd on przyjdzie
ten wyśniony?
Z której będzie
świata strony?
Czy daleko
jest ode mnie?
Czy mam tęsknić
nadaremnie?

Albo może —
wielkie Nieba! —
starą panną
zostać trzeba.
Czyż los zły
mi jest sądzony
i nie przyjdzie
narzeczony?

Och! Andrzejki,
Andrzejeczki,
wróćcie piękne
mi bajeczki!
Kawalera
jak z obrazka,
który pannie
będzie łaskaw.

Czary, czary,
nad czarami...
Wieczór się umówił
z nami...

MALGORZATA
KAPIŃSKA



ciebie mieszkać wygnańcy moi, dla Moabu bądź schronieniem przed pustoszytciem; bo się dokończył proch, skończył się nędznik, ustał, który deptał ziemię.

I zgotowana będzie w miłosierdziu stolica, a sędzię na niej w prawdzie w przybytku Dawidowym sędzący i szukający sądu i oddający prędko, co jest sprawiedliwe" (Iz 16, 1—5).

Sw. Hieronim w Wulgacie odczytał sens mesjański tego tekstu. Podobnie rozumiało go wielu Ojców Kościoła, w następstwie czego werset ten odczytywany jest w Adwencie, jako zapowiedź Zbawiciela. Jest to, jak się wydaje, o tyle uzasadniona interpretacja, że w wersetach następnym jest mowa o „zgotowanej w miłosierdziu stolicy”, na której zasiąść ma „w prawdzie w przybytku Dawidowym sędzący i szukający sądu i oddający prędko, co jest sprawiedliwe” — odpowiada on Barankowi zesłanemu od Pana.

Jest w Biblii wiele bardzo pięknych opisów, jednakże ponad nie postawić chyba wypadnie wersety, które w genialnym skrócie potrafią zawrzeć w sobie więcej jeszcze niż opis, bo samą istotę opisywanej rzeczywistości.

Tak jest na przykład z Izajaszową wizją końca starego świata, gdy w pewnej chwili Prorok mówi:

„I spłynie wszystko wojsko niebieskie, a niebiosą będą zwinięte jak księga, i wszystko wojsko ich opadnie, jak opada liść z winnicy i z figi” (Iz 34,4).

„Wojskiem niebieskim” nazywa poeta biblijna gwiazdy: zaś w starożytności księgi miały postać długich pasm papirusu albo pergaminu, nawijanych na dwa wałki. Czytając księgę, przewijało się ją stopniowo z wałka na wałek; księga przeczytana była księgą zwiniętą podobnie jak i ta, która jeszcze nie została otwarta. Forma ta przetrwała zresztą do dziś w paramentach synagogalnych.

Dopiero gdy się zna te szczegóły, można we właściwy sposób ocenić celność Izajaszowej wizji Dnia Ostatniego.

„Oto Pan Bóg w mocy przyjdzie, a ramię jego panować będzie” (Iz 40,10). „Prawdziwie lud jest trawą. Uschła trawa i opadł kwiat, lecz słowo Pana naszego trwa na wieki” (Iz. 40, 7—8). Prorok spodziewa się zmartwychwstania, gdyż Bóg jest Bogiem żywych, nie zaś umarłych. Spodziewa się wieczności.

I dane było Izajaszowi wudzenie.

„Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, proste czynicie na puszczy ścieżki Boga waszego” (Iz 40,3).

Mówił o Janie Chrzcicielu. Lecz nie mógł przewidzieć ani ujrzeć, jakim to sposobem Bóg odkupi świat i stworzenie, pokonując grzech i śmierć: że uczyni to przez Krzyż.

Ustami Izajasza Bóg mówi o tych, którzy Go szukają i chcą poznać drogi Jego. I poszcza, a Bóg na nich nie wejrzał. Umartwiają się, a Bóg jakby nie widział. Pytają więc dlaczego?

Odpowiada Bóg:

Istotnie: pościecie. Lecz w dzień postu przesładujecie dłużników i uciskacie robotników swoich. „Oto na swary i na zwady pościecie, a bijecie pięścią bezbożnie” (Iz 58, 3—4). I słyhać wasz zgiełk aż na wysokościach.

„Czyż taki jest post, który obrałem, aby przez dzień trapił człowiek duszę swoją, krzywił jak obręcz głowę swoją, a wor i popiół rozsiał? Czy to nazwiesz postem i dniem przyjemnym Panu?” (Iz 58, 5). I pyta Bóg ustami Izajasza: Czy raczej postem nie jest rozerwanie kajdan zła? Rozwiązanie brzemion ciężących w niewoli? Przywrócenie wolności uciśnionym? Zdjęcie jarzma z karku człowieczego? I jeszcze: „Ułam łańcuchemu, chleba twego, a ubogich i tulaczy wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twym. Wtedy wytryśnie jak poranek światłość twoja, a zdrowie twoje rychlej nadejdzie, i pójdzie przed obliczem twoim sprawiedliwość twoja, a chwała Pańska zbierze cię. Wtedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha; zawołasz, a rzecze: Oto ja!. Jeżeli usuniesz spośród siebie łańcuch, a przystaniesz wyciągać palec — mówić, co jest niepożyteczne; gdy wylejesz łańcuchemu duszę twoją, a duszę utrapioną nasycisz; wszędzie w ciemność światłość twoja, a ciemności twoje będą jak południe. I da ci Pan odpocznienie zawsze, i napelni jasnością duszę twoją, a kości twoje wyzwoli; i będziesz jak ogród zroszony i jak źródło wodny, którego wody nie ustana” (Iz 58, 7—11).

Oby słowa Proroka Izajasza zapadły głęboko w nasze serca. Obyśmy zrozumieli, że poczynając od przekształcenia swojego serca, od kontrolowania tego, co naprawdę miłujemy, tych wartości, dla których naprawdę żyjemy — mamy obowiązek poczynając od przekształcenia siebie przekształcać i to miejsce, to środowisko, w którym jesteśmy, ażebyśmy byli twórcami pokoju. Aby Pan, gdy nadejdzie, zastał nas czuwających.

Oprac. M. AMBROŻY

PORADY

Kto lepszy: syn czy córka?

Słyszy się często zdanie, że syn jest lepszy od córki, albo też, że lepsza jest córka, bo „córka jest dla matki”, bo „córkę łatwiej wychować niż syna”. Zapewne jest w tych powiedzeniach sporo rozbieżności, trudno jednoznacznie ustalić wartość tego czy innego dziecka. Najlepiej jest, gdy rodzice nie podkreślają w swoim postępowaniu z dziećmi, kogo bardziej lubią, kogo więcej kochają. O córkach też powiada się, że „zła córka jest gorsza od syna”. Wydaje się, że w tak sprzecznych wypowiedziach rodziców o swoich dzieciach jest sporo prawdy. Jeśli się mówi, że córka jest gorsza, to niewątpliwie nieodpowiednie było jej wychowanie, za które przecież winni są rodzice, głównie matka, bo ta ma zawsze większy wpływ na córkę. Kobieta posiada większy ładunek uczuciowy, ale i większy podkład histeryczny. Nadmiar uczuć pozytywnych czy negatywnych paraliżuje niejako w kobiecie refleksję, mimo że egoizm zasadniczo nie leży w naturze kobiety. Jest ona normalnie uwrażliwiona, a bezwzględność, brutalność nie są dla kobiety typowe w takim stopniu jak u mężczyzny. Powołanie do macierzyństwa sprawia, że kobieta porzucająca dzieci jest surowiej w opinii społecznej sądzona niż mężczyzna; mężczyznę łatwiej się „rozgrzesza”.

Jeśli idzie o stosunek córki do matki i matki do córki, to mają one obie więcej wspólnych zainteresowań. Córka, zwłaszcza zamężna, mająca własne dzieci — daleko lepiej rozumie matkę, jej trud włożony w wychowanie dzieci, potrafi wczuć się w położenie matki, w jej macierzyństwo. Łatwiej jest jej spłacić dług wdzięczności wobec rodziców. Twierdzenie, że córkę łatwiej wychować niż syna — przestaje być bezsporne. Natura kobieca jest na ogół mniej skłonna do buntu, jest bardziej uległa, często nawet bierna. Jeżeli do tego dodamy, że kobieta jest daleko zdolniejsza do pracy, zwłaszcza pracy domowej, że jest pracowitsza, cierpliwsza i dokładniejsza — zrozumiemy, że te cechy czynią wychowanie córki „technicznie” łatwiejszym. Oczywiście, wyjątków jest tutaj też wcale nie mało.

Ale jest też i druga strona tego, bardzo skrótowo nakreślonego, medalu kobiety. Jeśli zaniedbamy wychowanie religijne, moralne młodej dziewczyny, jeśli nie wpoimy jej już w dzieciństwie podstawowych zasad moralnych, etycznych — skutki takiego wychowania, czy raczej niewychowania, okazać się mogą gorsze niż u „niedochowanego” syna. Stąd ta sprzeczność i pytanie, kto lepszy: syn czy córka?

Skutki złego wychowania córek są fatalne przeważnie w rodzinie o dużym temperamencie i silnej indywidualności. Córka źle wychowana, bez moralnych zasad, nie nauczona rzetelnej pracy, posłuchu matce, współzycia w rodzinie — kiedy zostanie żoną i matką, przekaże te fatalne cechy własnym dzieciom, własnym córkom. Skutki te są tym gorsze, że w rodzinach wciąż jeszcze —

i chyba z natury — kobieta jest ostoją duchowego hałtu i moralnych zasad, jest istotą, która dźwiga cały ciężar odpowiedzialności za wychowywanie dzieci, za rozwijanie w młodych duszach i umysłach młodości, dobra, prawdy i piękna, szacunku dla ludzi oraz poczucia sprawiedliwości. Zła matka jeszcze więcej szkody przynieść może rodzinie niż zły ojciec (fakty świadczą o tym). Choć niewątpliwie najlepsze rezultaty daje zawsze zgodna współpraca dobrych rodziców i choć tak ważna rola matki w wychowywaniu nie powinna w żadnym wypadku być tytułem do zasług, to jednak ilekroć podziwiamy starannie wychowane dzieci, w olbrzymiej większości spotykamy w tych rodzinach dobrze wychowane matki — matki pełne poświęcenia i w pełni stojące na wysokości swych macierzyńskich zadań.

Te kilka zdań nie wyczerpuje, oczywiście, rozległego tematu stosunku: syn — matka, córka — matka oraz miary czy oceny: kto lepszy? Matki winny pamiętać, że wychowanie zarówno syna, jak i córki to jednakowo odpowiedzialne zadanie i obowiązek przed Bogiem, narodem i historią — to zadanie, którego owoce — dobre czy złe — będą się odradzać w nieskończonym łańcuchu następnych pokoleń.

ANTONI KACZMAREK





Rozmowy z Czytelnikami

Z trudnościami natury religijnej zwraca się do nas p. Józef B. z Sianowa, który w swym liście pisze co następuje:

„Czytając Wasz tygodnik (zob. „Rodzina” nr 21 z dnia 22 maja br.) — w artykule ks. Henryka Czembora pt. „Jakub sprawiedliwy” — napotkałem wzmiankę o Jezusie i jego braciach. Przytacza w niej autor tekst ewangelii św. Jana mówiący, że podczas wystąpienia Chrystusa w synagodze nazaretańskiej „nawet bracia Jego nie uwierzyli w Niego” (J 7,5). A więc Jezus miał braci. Tymczasem w tym samym numerze Waszego czasopisma, odpowiadając na pytanie czytelniczki, Duszpasterz twierdzi: „Jezus Chrystus był jednorodzonym i jedynym synem Marii... Język hebrajski jak i aramejski (w którym napisana została ewangelia Mateusza) nie posiada odrębnego określenia na kuzynów i nazywa ich braćmi”. Jak to może być, że w tym samym numerze znajdują się sprzeczne wypowiedzi? Ostatnia niezgodna jest również z Pismem świętym.

Pisaliście już chyba na ten temat, ale chyba nie zaszkodzi raz jeszcze przypomnieć, co znaczy imię Bóg? Wydaje mi się bowiem, że nie jest to imię, lecz tytuł... Nie mogę ponadto zrozumieć, dlaczego w Biblii Tysiąclecia (wydanej nakładem „Pallotinum”, pod patronatem kardynała Wyszyńskiego) na określenie Istoty Najwyższej używane jest w księgach Starego Testamentu określenie „Jahwe”, a nie Pan czy Bóg?

Jak to właściwie jest z nieśmiertelnością duszy ludzkiej? Bowiem w liście św. Jakuba czytamy: „Niech wie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi jego duszę od śmierci” (Jk 5,20). Zaś według słów Psalmisty: „Oko Pana jest nad tymi, którzy się go boją... aby ocalić od śmierci ich dusze, i podczas głodu zachować przy życiu” (Ps 33,18—19). Z przytoczonych tekstów wynika, że dusza ludzka umiera. Mógłbym zresztą przytoczyć wiele jeszcze tekstów biblijnych

świadczących dobitnie, że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej.

Proszę również o autorytatywne wyjaśnienie, ilu jest pośredników między Bogiem a ludźmi? Bo według nauki objawionej, „jeden... (jest) pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” (1 Tym 2,5). Nie może być zatem wielu pośredników.

Nie mogę też zrozumieć, gdzie będą przebywać ludzie po zmartwychwstaniu? Bo według słów Apostoła, „ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego” (1 Kor 15,50). Można by stąd wnioskować, że wiecznie żyć będą na ziemi. Czy rzeczywiście Bóg stworzył piekło? Biblia bowiem nie podaje, skąd się ono wzięło.

Byłbym też wdzięczny za informację, kiedy dokładnie narodził się Jezus Chrystus? Proszę też o wyjaśnienie, co znaczy imię Jezus oraz jaka jest etymologia imienia Jan”.

Szanowny Panie Józefie! Odpowiadając na pierwszy poruszony problem komunikuję, że między tekstem przytoczonym przez ks. Czembora a moją odpowiedzią nie ma żadnej sprzeczności. Bowiem autor artykułu „Jakub sprawiedliwy” przytacza tekst biblijny w znaczeniu dosłownym. Natomiast ja uosunkowuję się do wypowiedzi o „braciach Jezusa” według zasad egzegezy katolickiej, a więc nauki zajmującej się tłumaczeniem tekstów biblijnych.

Jak pouczają nas rozum i Objawienie, oprócz różnego rodzaju istot (nierozumnych i rozumnych) jest jeszcze Istota Najwyższa — nieskończenie doskonała oraz istniejąca sama z siebie, powszechnie nazywana Bogiem. Zatem wyrażenie „Bóg” nie jest ani imieniem, ani tytułem, lecz określeniem natury tej Najwyższej Istoty. Natomiast słowo „Jahwe” było imieniem Bożym w Starym Testamencie. Bowiem w chwili powołania na przywódcę narodu izraelskiego, „Bóg rzekł do Mojżesza: Jestem, który jestem” (Wj 3,14a). Wyrażenie to w języku hebrajskim brzmi „Jahwe”. Tym imieniem określają Boga wszystkie najnowsze wydania Biblii.

W przytoczonym tekście z listu św. Jakuba jest mowa o utracie synostwa Bożego przez grzech. Dowodzą tego słowa: „Kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów” (Jk 5,20). Natomiast występujące w psalmie wyrażenie „dusza” oznacza po prostu życie. Bowiem nawet w czasie głodu dusza nie potrzebuje pokarmu materialnego.

Najbardziej autorytatywne wyjaśnienie następnej kwestii, daje

objawienie Boże. Przytoczony przez Pana tekst z pierwszego listu do Tymoteusza (rozdz. 2,5), jest tego najlepszym dowodem. Chciałbym również przypomnieć, że Kościół Polskokatolicki nigdy nie uczył inaczej.

Po zmartwychwstaniu wszyscy zbawieni pójdą do Królestwa Bożego. Zwraca na to uwagę Chrystus, gdy mówi: „Wtedy powie król tym po prawicy swojej: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata” (Mt 25,34). Tym królestwem jest niebo. Niebo zaś jest wszędzie tam, gdzie jest Bóg widziany intuicyjnie i kochany bez miary. Na pewno nie pozostaną ludzie po zmartwychwstaniu na ziemi. Bowiem, według nauki Zbawiciela: „Niebo i ziemia przeminą” (Mt 24,35). Syn

Boży powiedział również: „Jeśli cię gorszy ręka twoja, odetni ją; lepiej jest... wejść kaleką do żywota, niż mieć dwoje rąk, a pójść do piekła” (MK 9,43). A skoro istnieje ten stan (nie miejsce) kary za odwrócenie się Boga, musi pochodzić od Boga.

Ewangeliści nie podają roku narodzenia Chrystusa. Jednak przez porównanie tego wydarzenia z innymi faktami historycznymi przyjmuje się rok 749 lub 750 od założenia Rzymu, jako datę narodzenia Jezusa. Imię Jezus (po hebrajsku: Jehoszua) znaczy: „Jahwe jest zbawieniem”. Natomiast imię Jan pochodzi od hebrajskiego Johanan = „Bóg jest łaskawy”.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) błona oddzielająca jamę piersiową od brzusznej, 5) marka samochodów produkcji CSRS, 10) grecki bóg wody, 11) część kamienicy od podwórza, 12) z igłą magnetyczną, 13) broń myśliwska, 15) sprężarka, 16) zakaźna choroba z wysypką, 19) lewy dopływ dolnej Warty, 21) jadalnia klasztorna, 25) dokonuje makijażu fotografii, 26) przyciąga, 28) taneczny orszak, 29) powieść Kraszewskiego, 30) szeroka, niekryta weranda, 31) ponoć przynosi szczęście.

PIONOWO: 1) likwiduje ubytek zęba, 2) chwast, 3) mityczny wzór wierności małżeńskiej, 4) marka furgonetek, 6) materiał fotograficzny, 7) dragal, 8) rewizor, 9) żałobny wehikuł, 14) sutanna, 17) lamaga, niedzara, 18) cywilny wartownik, 20) naczynie laboratoryjne, 22) odszczepieniec, zdrajca, 23) spinka do włosów, 24) osoby towarzyszące, 27) zalegają archiwum.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

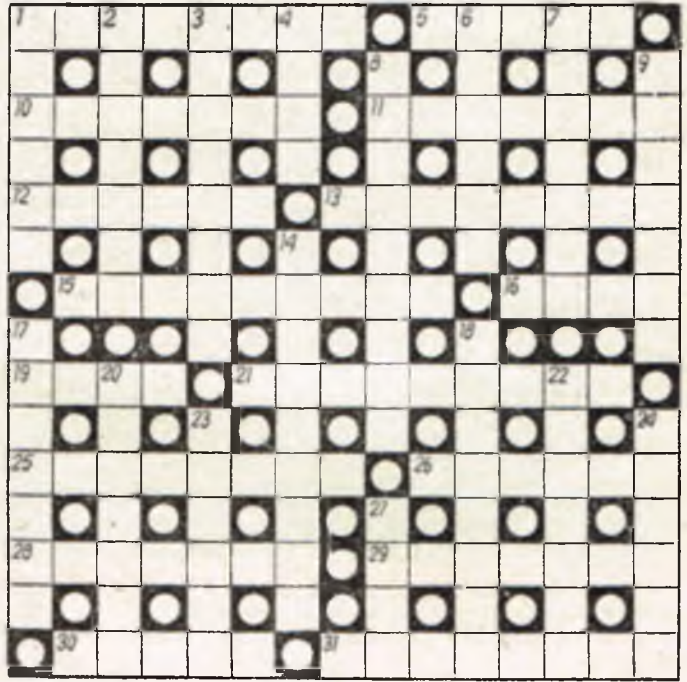
Rozwiązanie krzyżówki nr 43

POZIOMO: Polityka, trema, katolik, relacja, tarcza, edukacja, kazalnica, kask, Elza, Jasna Góra, maksimum, poszwa, nastrój, sandacz, pałac, kaskader.

PIONOWO: pokuta, latarka, talizman, koks, relaks, macocha, producent, bawarka, Andaluzja, ferment, ogrodnik, zakąska, rozjazd, miarka, Kaczor, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 41 nagrody wylosowali: Maria Bielawska z Warszawy i Wilhelm Kantor z Niewiadomia. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 47



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27 59 42 i 27 03 33; administracji: 27 84 33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla tych miast, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch”, opłacają prenumeratę bankową miejscowego Oddziału RSW „Prasa Książka Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153 201045 139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10 Zam 772 M 70

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



— Nie może być?

— A tak. To panowie po mszy przystąpili do niego i rzekną mu to włoskim to łacińskim językiem, bo on po polsku nie rozumie: — Może Pan Bóg da, że twoja, księżu kapelanie, profecja weźmie swój skutek. — Jaka profecja? — pyta kapucyn. Tedy powiadają mu. co wyrzekł. Ale Włoch mocno parł się tego i ofuknął ich: — Co wy na mnie za imposturę składacie, alboż ja to szalony, takie rzeczy mówić, nie jestem ja żaden prorok. — Ale wszyscy i ja to sam słyszałem. Rozumiem tedy, że Bóg przez usta owego Włocha, który jest mąż świątobliwy, przemówił i zwycięstwo przy nas będzie.

— Dałby to Bóg, bo obozowiska tureckie, którym się całą noc przypatrywałem, są wielkie jako morze.

Ale już ruch w obozie się zrobił i wychodziły rozkazy, by siadano na koń.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Jako Maciek ujrzał diabła i świętego tureckiego

Dzień się zrobił na dobre, gdy wojsko całe wysunęło się z lasu i długą linią dążyć zaczęło ku obozowiskom tureckim. Niebo było czyste, bezchmurne i słońce wspaniale oświecało niezwykle widok rycerstwa, zgromadzonego w tak znacznej liczbie. Spuszczano się powoli z góry, zwanej Kahlenberg; na której stał klasztor, i wietrzyk, wiejący od obozu pogan, przynosił stłumiony, daleki huk dział. Wiedź z iglicą wieży św. Szczepana, jasno oświeconą od słońca, widać było jak na dłoni. Z wałów jego co chwila wypadała kępka białego dymu, co świadczyło, że Turcy szturmują do murów i z armat biją.

Król dnia tego, na zawsze w historii pamiętnego, miał na sobie czarny kontusz grodeturowy i czerwony kołpaczek z czaplím piórem na głowie. Siedział zaś na arabezyku płowej maści, którego zwano „Pałasi”, o cienkich nóżkach, szyi jak u panienki, zwinnym i tak delikatnej skóry, że każdą żyłę znać było pod nią. Król przepasany był złotym łańcuchem i rozkazał, aby od największego żołnierza polskiego aż do ostatniego ciunry obozowego każdy był przepasany powrośniętym słomianym, a to dla odróżnienia naszych od Tatarów Selimgreja, którzy podobnie byli i ubrani, i uzbrojeni, i żeby Niemcy nie strzelali naszych zamiast Turków.

Bitwa rozpoczęła się na lewym skrzydle, gdzie stały wojska cesarskie, i trwała dość długo. Z powodu dymu nie było nic widać, co się tam dzieje, a choć do króla przyjeżdżali co chwila jacyś panowie niemieccy, widocznym było, że się niecierpliwił. W tyle za oryżakiem królewskim stali jego dworzanie, a między nimi pan Dyakowski, Piotrek, Maciek i Adamczyk, konno i zbrojno. Maciek, jak to u niego było we zwyczaju, wpatrując się w bitwę, pobladał mocno, głośno zębami dzwonił i tak się oburącz dzierżył grzywę swego tatarzyna, jakby się bał spaść z niego. Widzieli to inni i śmiać się zaczęli.

— Czy to ten sam — mówili — co wziął w podjeździe pana Ruszczyca murzę tatarskiego do niewoli?

— Ten sam.

Nie może być, przecież to tchórz oczywisty. I po co to taki kiep jedzie na wojnę?

Zgniewało to Piotrka, kiedy słyszał wszystko, więc zbliżył się do Maćka i syknął:

— Znowu tchórzysz. Despekt i wstyd mi jeno robisz. Czegóż tak dzwonił zębami?

— O, laboga, laboga, paniczu, to z zimna, a także z alteracji. Taka wielgaśna kupa Turków, jakież my ich zmożemy?

Piotrek chciał coś odrzec, gdy nagle rozległ się donośny głos królewski:

— A jest tu rezydent od chorągwi królewicza Aleksandra?

Było zaś regułą wojskową, że od każdej chorągwi był rezydent. Przybiegł on zaraz, chlōp tęgi, na karym bachmacie, osadził go gracko przed królem i skłonił się czapką.

— Biegaj, waszeć, do chorągwi swojej — rzecze król — aby tu pan porucznik do mnie z nią przychodził.

W pół pacierza chorągiew owa z szumem i chrzęstem przypadła przed króla, a jej porucznik, pan Zwierzchowski, podkomorzy łomżyński w misurce, pancerzu i ze skrzydłami orlimi u ramion, przerzuconych lamparcią skórą, osadził bachamata przed królem i rzecze grubym, chrapliwym głosem:

— Przyszedłem tu za znakiem pańskim, czekam dalszego ordynansu waszej królewskiej mości.

Król, wzięwszy perspektywę, którą za nim woził pan Matczyński, koniuszy królewski, długo patrzył na wojsko tureckie. po czym rzecze do porucznika:

— Widzisz, waszeć, tę kupkę, panie poruczniku?

— Widzę, miłościwy królu.

— Otoż to, tam sam wezyr stoi. Żebyś mi, waszeć, panie poruczniku, tam w nim kopię skruszył, rozkazuje!

Pan Zwierzchowski skłonił się, zawrócił konia na miejscu i w szczupakach popędził do swej chorągwi, której proporczyki czarne i gorąco żółte wiatr jeno całował. W drodze natknął się na Piotrka, który tu umyślnie podjechał, bo znał pana Zwierzchowskiego ze stron rodzinnych i za życia nieboszczyka ojca często widywał go w Rzece. Pan Zwierzchowski spojrział raz na Piotrka, spojrział drugi i powiada:

— Ki diabli, skądciś cię znam.

— A tak — odrzecz Piotrek — jam jest Piotr Rzecki z Rzeki.

— Rzecki? A cóż ty tu robisz?

— Pokojowcem jestem królewskim. Ale nie o to idzie: weź mię, waszmość, na tę imprezę.

— Widać, że ci życie niemiłe, ale jedź, skoro chcesz.

I pognął do swoich, którzy też zaraz ruszać zaczęli, a Piotrek dopadł do ciągle dygocącego Maćka, krzyknął:

— Za mną!

Maciek ruszył się, a za nim Adamczyk, i tak we trzech galopem dognali chorągiew husarską, która szła już rysią, a konie jeno parskwały, zbroja chrzęściła, od skrzydeł szedł taki szum, jakby stado orłów przerzynało powietrze. Ten szum, ten chrzęst, rycerskie postawy wojowników, którzy w dwieście niespełna koni szli w sam środek potęgi pogańskiej, zdawał się ożywiać Maćka. Powoli podniósł głowę, wyprostował się, osadził lepiej na kulbace, czapkę przekręcił na bakier, dobył szabli, a oczy mu się świecić zaczęły jak u wilka, nozdrza rozszerzyły, jak gdyby wciągał w siebie upajającą woń bitwy. I dziwna rzecz, gdy chorągiew ciągle rysią postępującą zbliżyła się do Turków, ci czy zdziwieni taką małą garstką, czy też sądząc, że przechodzą Polacy na ich stronę, dość, że ich nie atakowali, owszem, usuwali się na bok.

— O, laboga, laboga, paniczu — mówił Maciek — jaki to głupi naród te Turki.

Ale już chorągiew była niedaleko namiotów wezyrskich, których było takie mnóstwo, że całe miasto tworzyły. Tedy pan Zwierzchowski, który dla wielkiej wrzawy boju i huku armat głosem komenderować nie mógł, podniósł szablę w górę i ruszył z kopyta. Zaraz cała chorągiew złożyła kopie w pół ucha końskiego, według zwyczaju husarskiego, i pędem zerwała się naprzód krzyżąc: — Jezus! Maria! Józef! — i leciała jak wichler, tratując i wyracając wszystko przed sobą. Ten nagły, niespodziewany i zuchwały atak wywołał straszny popłoch. Część wojska tureckiego, stojąca koło armat przed namiotami wezyra, zaczęła uciekać, a część jak osy oskóczyła rwąc naprzód i rum sobie czyniąc kopiami chorągiew husarską. Maciek i Piotrek, którzy mieli tylko szablę, musieli wytrzymywać na sobie największy nacisk. Ale obaj rozgrzani byli walką, zapachem krwi, tym prądem największego natężenia sił ludzkich, jakim jest każda bitwa. Maciek już teraz nie tchórzył; obudził się w nim stary Piast i prał, naprawdę prał, aż wióry leciały...

Tak dopadli do samych namiotów wezyra, skąd uciekać zaczęło mnóstwo kobiet i dzieci, a pan Zwierzchowski krzyczał, co miał sił:

— Zawracaj! Zawracaj! Kupa, mości panowie! Zawracaj!

Jakoż husarze zaczęli zawracać, dokonawszy rozkazu królewskiego, a w tej chwili z jakiegoś namiotu wysunął się Murzyn, nagi całkiem, jeno w czerwonym turbanie na głowie, czarny jak smoła i dzierżąc w zębach długi kindżał, a w rękę jatagan turecki, składał się jak wąż do Maćka, który zatrzymał się i ocierając pot z czoła, patrzył na husarię, jak się formowała do odwrotu. Maciek spostrzegł skradającego się Murzyna, którego duże okrągłe oczy, dziokie i straszne, wlepione w niego były, a że nigdy nie widział czarnego człowieka, a nawet nie słyszał o tym, żeby tacy istnieli na świecie, zląkł się strasznie, bo myślał, że to diabeł:

— O, laboga! — wrzasnął — ratujta!

Ale wśród wrzawy bitwy nikt go nie słyszał, a Murzyn tymczasem podpełzł do skamieniałego Maćka i podciął jataganem pęcinę koniowi. Koń szarpnął się, skoczył i padł, a Maciek, nie wiedząc co czynić, w rozpacz ostatniej jak tnie na odlew szablą, tak głowa Murzyna potoczyła się na ziemię, przewracając strasznie białkami oczów. Maciek ocalał, wydobył się spod konia, obejrzał i widzi, że husaria w pędzie odjeżdża i jego tu zostawia samego. Zdjęty śmiertelną trwogą, pobiegł parę kroków, krzyżąc:

— O, laboga, paniczu! Weźcie mnie z sobą!

W teje chwili zaplątał się w sznury namiotu, padł, a namiot runął na niego, przykrywając go ciężką materią całkowicie. Leżał tak na pół uduszony, na pół nieprzytomny dość długo, nadstuchując, co się dzieje zewnątrz. Wrzawa powoli ucichała, tylko armaty ciągle grały, co dowodziło, że husaria polska już się oddaliła.

Okropna go trwoga zdjęła na myśl, że tu został w pośrodku obozowiska tureckiego. Dochodziły go liczne głosy, bieganie, płacz kobiet i dzieci, krzyki jakieś dzikie. Chcąc w końcu dowiedzieć się, co się dzieje, a zarazem zacerpnąć świeżego powietrza, którego mu tutaj pod ciężką materią brakowało, począł lekko się poruszać i odgarniać sprzed siebie namiot. Po chwili błysło światło; uchylił ostrożnie materii i pierwszą osobą, którą ujrzał, był siedzący na ziemi nie opodal od niego osobliwszy jakiś Turek. Był on nagi, tylko biodra miał przewiązane białą, brudną szmatą, a na głowie turban zielony; był chudy jak szczapa, jeno skóra i kości. Siedział na ziemi, a z piersi, z szerokiej rany krew mu się sączyła i broczyła po tym biednym, mizernym ciele. Siedział i kiwał się, i głosem posępnym jęczał:

— La Allach, la hu, la hak, la Kachar!

Maciek nic z tego nię rozumiał, ale tak go zaciekawił ten osobliwszy Turczyn, że zapomniał o grożącym mu niebezpieczeństwie, tylko leżał